

Rok IV.
Kraków, dnia 24 lipca 1910 r.
Nr. 30.

TYGODNIK OBRAZKOWY NA NIEDZIELĘ KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Administracya »Roli«, Kraków ulica Garncarska l. 1. Cena drobnych ogłoszeń 30 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy. Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.**

Po uroczystościach grunwaldzkich.

Minęły uroczystości grunwaldzkie, które niby ognikiem błysnęły na ciemnem tle naszego życia narodowego. Święciliśmy uroczyście tę pamiętną rocznicę, sławiliśmy przodków naszych, bo się im cześć należała, lecz każde słowo wzniosłe, każdy hymn pochwalny spadały na serca nasze, by rozpalone żelazo.

Mimowoli przychodziły do głowy myśli: Jak naród, który swych bohaterów tak czcić potrafi, może sam chodzić w niewoli i poniżeniu? Dlaczego przodkowie nasi siłę nieprzyjaciół siłą własną kruszyli, a my głowę poddajemy pod jarzmo niewoli?

I im wznioślejsze były przemowy mowców podczas uroczystości, tem silniejszy zgrzyt odzywał się w umyśle, tem dusza srożej się targała. Niejednego ogarniało zwątpienie i rozpacz. Z boleścią wspominał owe dni krwi i chwały — stawał mu przed oczyma Grunwald i Wiedeń, Racławice i Chocim. Załamywał ręce rozpacznie i do krwi zagryzał wargi. W uniesieniu rzucałby się był na wroga i pięściami walił w ostre bagnety.

Nagle przychodziło zastanowienie. Wszak. my bezbronni, my w niewoli... niewolnicy. Straszne myśli — straszne położenie!

Tak, my bezbronni i niewolni! Lecz porównajmy przeszłość z teraźniejszością. Czyż obecnie jesteśmy tak wiele stosunkowo słabsi niż przed laty pięciuset?

I tak i nie!

Jesteśmy równie silni, jak dawniej, a nawet silniejsi, bo liczba nasza wzrosła, jesteśmy silniejsi, bo mamy wyższy poziom oświaty, jesteśmy silniejsi, gdyż mamy poczucie swej mocy, zahartowane w długiej niewoli.

Ale jesteśmy i słabsi!.... Wszak pod Grunwaldem obok magnatów szło mieszczaństwo i brać włościańska, obok Polaków kroczyła Litwa i Ruś. Harmonia, jedność i zgoda panowała wśród wszystkich, a na ustach tkwiły słowa: Bóg i Ojczyzna. Tą jednością byliśmy silni i nią zwyciężaliśmy. Jakże dzisiaj inaczej... inaczej...

Litwa i Ruś wrogów w nas widzą, a i my nie pałamy znów wielką miłością ku nim. Ale to rozdwojenie, choć smutne, ale dalsze. Nie było z nami ani Litwy, ani Rusi, a jednak wrogowie drżeli przed nami. Lecz mamy rozdwojenie bliższe — czysto domowe. Pod płaszczykiem odrodzenia narodu tworzą się różne stronnictwa, jak grzyby po deszczu. Gdy tylko wychowa się w społeczeństwie jakaś jednostka energiczniejsza, ruchliwsza, zaraz tworzy nowe stronnictwo i staje do walki na prawo i lewo. Naokół głosi zbawienie narodu, a w duchu myśli o własnem wyniesieniu.

A tak być nie powinno, bo dobro własne powinno się składać na ołtarzu dobra publicznego. Ponieważ jednak w wielu razach dzieje się inaczej, przeto sprawa publiczna idzie w kąt, a ambicye jednostek wybijają się naprzód i spychają pracę narodową na plan drugi.

I ludzie nieraz bardzo ruchliwi i energiczni, zamiast iść naprzód ręka w rękę z politykami doświadczonymi lat ubiegłych, zamiast pracować w zgodzie i jedności, rzucają hasło walki i zawiści. A na gruncie przez nich uprawionym wyrasta cała plejada różnych zbawców ojczyzny, myślących o własnem wyniesieniu się na barkach naszego społeczeństwa. Każdy z tych ludzi nie chce, jak twierdzi, niczego innego, tylko zbawienia ojczyzny, a w duchu dodaje: Niech padną wszyscy, byle ja był na czele, bylem ja hetmanił.

Od lat wielu patrzymy z bólem serca na to zmaganie się, na te walki bratercze. Tam gdzie miłość być powinna, obrała sobie siedlisko nienawiść, tam, gdzie zgoda budować i tworzyć powinna, robak niezgody toczy społeczeństwo w jego podwalinach.

I tak te walki, te zawiści podcinają u podstaw nasz byt narodowy, podczas gdy nam jedności i zgodnego postępowania potrzeba, aby wolność ojczyźnie wywalczyć. W pracy tylko, lecz w pracy zgodnej i na miłości opartej, droga do narodowego i ekonomicznego odrodzenia. Krzykactwem, obietnicami, pogróżkami i ujadaniami nigdy do niczego żaden naród dojść nie może, gdyż burząc niczego zbudować nie można. Tylko zgodną i na miłości opartą pracą można utrwalać podwaliny przyszłości.

Na pociechę jednak trzeba powiedzieć, że w społeczeństwie, obok całej chmary krzykaczy, są jednostki pracujące w ciszy i ukryciu, a praca ich mrówcza coraz obficiej wydaje zbożne owoce. Społeczeństwo nasze, a przedewszystkiem lud wiejski, rwie się do prawdziwej oświaty, żąda strawy duchowej, tylko mu jej skąpić nie trzeba. I powoli, powoli zaczyna prześwitywać jutrzenka lepszej przyszłości, byle jej zajaśnieniu nie stawać na przeszkodzie...

Krzyżacy na Litwie.

XXXIII. ROZSTANIE.

Smutek Lezdejki. — Dlaczego Trojdan przybył na Litwę — Co postanowił Lezdejko. — Trojdan nie wie co czynić. — Pojata chce zaraz ślubu. — Zaręczyny. — Książe puszcza się w podróż. — Oburzenie ludu litewskiego.

Lezdejko tymczasem, wróciwszy do siebie, rozbierał w myśli wszystkie Jagiełły wyrazy, ważył słowa, wznawiał w pamięci układ jego twarzy, jego strój, postawę i ledwo nie każde ruszenie. Jakże go zmiennym znajdował! Już to nie był więcej ten prosty, zabobonny, lecz szczery i poufały książę; był to pełen dworszczyzny monarcha, pan słów i woli swojej, którego myśl każda szczęściem nowego państwa, a oddech chrześcijaństwa powietrzem zdały się być rażone. Nieszczęśliwy starzec czuł się zmęczony, jak po trudach największych, pot zimny czoło jego okrywał. Pojata starała się go cieszyć; ale jej przymilenia nie ożywiały więcej strapionego umysłu i, jak gdyby ją winił, że nie zdoła zatrzymać zmiennego księcia, ze wstrętem ją oddalił od siebie.

Atoli zostawała mu jeszcze niejaka nadzieja. Życzenie Jagiełły wzięcia z sobą do Polski Trojdana pozwalało mu spodziewać się, że książe ten nie ma złych zamiarów względem religii, że i owszem, przy swem na tron wstąpieniu zabezpieczy całość jej w Litwie, i że Trojdan potrafi być tego zabezpieczenia rękojmią. Znał prócz tego jego rozsądek; wiedział, że go Jagiełło z grona ofiarników najwięcej szacował i rad jego słuchał; słusznie zatem spodziewał się, że młody ten kapłan jak najwięcej odpowie przeznaczeniu swemu; chcąc go jednak przez osobiste względy bardziej jeszcze do sprawy religii przywiązać, myślał długo nad sposobami, któreby go do tego celu doprowadzić mogły. Już wszystkie jego dawne zamiary i życzenia wniwecz obrócone zostały; trzeba było odstąpić od miłych wyobrażeń i tem się tylko zająć, co go od ostatniej klęski zachować mogło. Tak nieszczęsny pogorzelec z uchronionych szczątków pięknej niegdyś budowy, na miejscu jej kleci ubogą chatkę i w niej jeszcze przytułek znajduje! Postanowił nakoniec — kazał do siebie przywołać Trojdana.

Jeżeli dusza Lezdejki tak srodze była miotaną, Trojdan w tej porze niemniej gwałtownych wzruszeń doświadczał; nie wiedział on wcale, iż jest przeznaczony do towarzyszenia w drodze Jagielle, ani się spodziewał, że go spotka to szczęście. Wezwanie na tron polski księcia litewskiego dało mu poznać, że Jadwiga, której szczęście nigdy mu nie przestało być drogiem, wyrzec się będzie musiała miłego sobie Wilhelma, a tego wyrzeczenia się czuł się najpierwszą przyczyną.

Wszedł on do tej świątyni, usłyszawszy wyszłe raz z ust jej: *iż ten byłby rycerz jej najupodobańszy, któryby się ośmielił przedrzeć do zgromadzenia pogańskich w Litwie kapłanów i potrafił ich przejąć miłością zasad chrześcijańskich.* Jakże nieprzewidziany to jego poświęcenie się wydało skutek! Jak srodze jej omylił nadzieje!

Z drugiej strony dobrze przez Lezdejkę przyjęty, zaszczycony jego przyjaźnią, ufnością, jakże mu się źle wypłacił? Jak straszna po wyjeździe Jagiełły czekała go rzeczy odmiana! Nie lękał się o siebie, cokolwiek go spotkać mogło jako ofiarnika; lecz wyjście na jaw jego podstępu, które wkrótce koniecznie nastąpić musiało, udręczenia starca, a nadewszystko stan Pojaty, okropnych męczarni było przyczyną.

Na rozkaz Lezdejki, żeby się stawił, już myślał, że przyszła jego potępienia godzina; bladość go śmiertelna okryła, nogi pod nim zadrżały; jednak poszedł niezwłocznie i wszedłszy do mieszkania starca, jeszcze w oczach Pojaty, stojącej przed ojcem, znalazł wyraz dawnej ufności, którą wkrótce głos jej tkliwy potwierdził, gdy się odezwała, pytając, czyli nie słaby, że tak jest zmieniony. Starzec równie okazał troskliwość, widząc go w tym stanie, lecz, przypisując to niepomyślności wypadków, po kilku wyrazach użalenia w te się słowa do córki odezwał:

— Wiek mój podeszły i smutne okoliczności, które nas otaczają, każą mi wcześnie, moja córko! myśleć o następcy moim; wiara nasza, przeciw której zaczynają powstawać potężni nieprzyjaciele, potrzebuje młodszego obrońcy; już oddawna pragnąłem ten trudny obowiązek zdjąć z siebie, oddawna upatrywałem człowieka, któryby mógł mnie zastąpić, znalazłem go i umyśliłem objawić tobie, żem w nim razem wybrał i męża dla ciebie. Tu zamilkł.

— Trojdanie! — rzekł po chwili. — Twoje cnoty, miłość obowiązków i zachowanie u ludu już nie dopiero mnie przekonały, iż tobie najbliżej stopień Krywekrywejty się należy. Jesteś młody jeszcze zapewne, lecz ci bogowie lat starych dostarczą światła, lecz powiedz mi, będzież poświęcenia twego dostatecznym zakładem ręka mej córki?

— Jaż to mam być tym szczęśliwym? — rzekł poruszony młodzieniec — ja mam być godnym ręki Pojaty? Ja Krywekrywejtą? czemże potrafię usprawidliwić ten wybór?

— Moim wyborem — odpowiedział starzec wyniośle. — Czyliż to, o co się ubiegali książęta i co mi jest najdroższem w świecie, nie jest jeszcze w stanie uszczęśliwić Trojdana? Mów! więc się tobie nie podoba imię mojego zięcia i następcy?

— Imię twego zięcia? — rzekł z zapałem młodzieniec — ach! któreż szanowniejsze być może! moje pojęcie nie jest w stanie ogarnąć szczęścia które mię spotyka, równie jak serce najtkliwszej, najżywszej wdzięczności; lecz czyliż zdołam godnie odpowiedzieć świętym obowiązkom naczelnika wiary?

— Ja będę stawiał pierwsze twe kroki — rzekł starzec — bogowie przez usta moje odzywają się do ciebie, będziesz jeszcze wątpił o zdolności swojej?

— Więc niech się ze mną stanie wola ich święta! — odpowiedział rozstrojony młodzieniec.

— Tak jest, mój synu! — mówił, ściskając go starzec. — Ty jesteś osłodą mojej starości i skromność twoja jest mi znakiem najlepszym, że ziścisz nasze nadzieje; niechaj wam błogosławią bogowie! Teraz słuchaj mój synu: świetna się dla cię wydarza sposobność, w której będziesz mógł usprawiedliwić nasz wybór najlepiej, okryjesz się chwałą rycerza twych bogów, wdzięczność Litwy dla siebie zapewnisz i kto wie, może Pojatę i jej ojca od smutnej zachowasz przyszłości. Pojutrze rano Jagiełło wyjeżdża do Polski, a na dowód, że wstąpienie jego na tron chrześcijański w niczem nie nadweręży ustaw naszej religii, chce mieć świadkiem postępowania swego jednego z kapłanów. Szczęśliwem zdarzeniem wspomniałem ciebie, wybór jego zgodził się z moim; owszem, żąda koniecznie, żebyś ty mu, a nie inny, towarzyszył w tej drodze.

Nie miał czasu zastanowić się Trojdan, w jak trudne położenie wprawił go zbieg okoliczności, nagle otworzyła się przed nim nowa rzeczy postać, lecz nic w niej nie znajdował, coby go mogło pocieszyć i byłby niezwłocznie straszne uczynił wyznanie, byłby się odrazu wyrzekł szczęścia posiadania Pojaty, gdyby się nie lękał ostatniej starca pozbawić nadziei. Ta myśl związała mu usta, natomiast walka powinności uczciwego człowieka z bojaźnią pogrążenia

ukochanych osób w przepaść rozpaczy, miotała jego duszą znękaną.

Stał długo jak wryty, nie śmiejąc ani oczu podnieść na Pojatę, ani do jej ojca przemówić. Lezdejko tymczasem przedstawiał mu obowiązki zachowania się w Polsce, zalecał baczność na wszystkie kroki Jagiełły i staranie przekonania Polaków, że lud litewski nietylko przestaje na swej religii, lecz tak jest mocno do niej przywiązany, iż gotów jej bronić orężem. Dodał nakoniec, że za powrotem ogłosi go Krywekrywejtą i w nagrodę prac jego odda mu rękę Pojaty.

Tak mówiąc, starzec zabierał się do świątyni na wieczorne modły, gdzie go już czekał lud zgromadzony, ażeby z nim razem błagalne złożyć ofiary i prosić bogów o błogosławieństwo podróży Jagiełły i jego powrót szczęśliwy. Niespokojny Trojdan chciał iść za starcem i do nóg mu się rzucić, nieprzewidziana moc zatrzymała go jednak przy Pojacie.

— Trojdanie! tyś tak smutny! — rzekła, podnosząc piękne swe oczy, Pojata. — Klęska, grożąca Litwie, zapewne jest wielką; lecz czyliż nie mamy nadziei, która nas ożywiać powinna? Bogowie nasi są niezwyciężeni. Czemuż rozpaczać? Czemu tak mało zdajesz się cenić to dostojeństwo, na które cię mój ojciec wynosi? Trojdanie! tobie coś więcej dolega, twój wzrok, twój głos, tak są zmienione! Wyznaj mi swoje zmartwienie! Czy nie mam już prawa dzielić twych dolegliwości?

— Duszo anielska! — zawołał młodzieniec — patrz jak ciemnemi chmury niebo się okrywa! kiedy z Jagiełłą uježdżać będę, będzie dość czasu żałości.

— Ty mię lękasz, Trojdanie! Tak jest, będę płakać, bo mi już wolno będzie płakać po tobie, lecz czemuż łez moich nie samo niewidzenie ciebie będzie przyczyną? Czy rano pojutrze wyjeżdża Jagiełło?

— Równo ze dniem — odpowiedział Trojdan.

— Równo ze dniem? — Czy wszyscy razem?

— Nie. Dwór i służba naprzód wyprawia się, Jagiełło z posłami ostatni wyjeżdża.

— Więc tylko dzień jutrzejszy do nas należy! Ach! żebyś wiedział, jak mnie trwoży ta Polska! Gdybyś na koniec świata się oddalał, nie wiem, czylibym tak była nieszczęśliwą! Posiadać, a być pewnym posiadania, nie jest jeszcze jedno. Książe Daniel zaręczoną córkę Krywekrywejty mógłby jeszcze unieść, jej jęki nie doszłyby ciebie do Polski, lecz poślubionej małżonki Trojdana szanowałby stan święty. Mój ojciec mógłby cię dziś jeszcze ogłosić swym następcą.

— A jeśliby przeznaczeniem mojem było nigdy do ciebie nie wrócić? Pojato! wszystko na świecie zmienne i zawodne.

— Czyż możesz tak myśleć? Wszystko zmienić się może; te ludy mogą przyjąć inne nazwisko, bogi nasze mogą bogom szczęśliwszym ustąpić, wszystko do upadku przyjść może, ale nie uczucia dla ciebie Pojaty! Kiedy więc nam trudno w tej chwili świętym połączyć się węzłem, przyjm tę przynajmniej pamiątkę od przyszłej twej żony, niech ci ona służy w miejscu mej przysięgi.

Tak mówiąc, zdjętą z ręki obrączkę dała Trojdanowi. Pełen rozpaczy młodzieniec, nie wiedział, czyli ma ją przyjąć, czy i ten dowód ufności odrzucić. Przyjął nakoniec. Oddając ją, Pojata prosiła, aby napróżno nie obudzał na siebie złości ludzkiej i jak tylko spostrzeże, że już nic nie będzie można dla wrogów uczynić, aby wracał do Litwy. Nieprzytomny Trojdan wszystko przyrzekał, a oszczędzając sobie dłuższej męczarni, pożegnał niebawem Pojatę.

Dzień następny poświęcony był wyprawie dworu w podróż. Dziedzińce zamkowe od rana napełnione mnóstwem bryk, sani, służby dworskiej, koni i woźnic, głośną odzywały się wrzawą. Ponieważ Jagiełło najdroższe skarbu swego sprzęty postanowił zabrać z sobą do Polski, ostrożność radziła przy ich wyprawianiu ubezpieczyć się siłą zbrojną, tembardziej, że lud coraz jawniejsze dawał znaki niechęci. Rozstawione w tym celu straże pilne dawały oko na najmniejsze poruszenie pospólstwa, które tłumnie zebrane, z żalem i zgrozą poglądało na wyprawę skarbów. Tymczasem żelazne skrzynie z pieniędzmi, bogactwa wschodu, zgromadzone Gedymina staraniem i późniejszych książąt dostatki, srebro, klejnoty, rynsztunki, słowem wszystko, co tylko rzadkiem lub kosztownem było, składano na wozy, z których jedne pod zbrojną przystawą ruszały naprzód, drugie po nowy zajeżdżały ładunek.

— Patrzcie! — dał się słyszeć cichy głos w zgromadzeniu. — Nie tak on hucznie do Krewa wyjeżdżał; jednak się nas lęka, kiedy niegodziwość swoją żołnierzom ubezpieczyć się stara. Ale nie nas, lecz bogów mściwych niechaj się obawia!

— Na toż to — odezwał się drugi — nasi rycerze przez tyle wieków krwią na obcych ziemiach opłacali te zbiory! na to nasi ojcowie i my sami ciężkie do skarbu wnosili daniny, aby niewdzięczny pan w jednym dniu w obcy je naród przenosił! A dlaczego? oto, żeby się niemi dokupił ręki jednej chrześcijanki!

— Dajcie pokój! — rzekł inny — i dozwólcie mu gubić się, kiedy chce tego koniecznie. Bogowie nas to karzą, żeśmy nad Kiejstuta tego zmiennika przenieśli. Kiejstut by im się nie kłaniał dla nabycia korony; on miał syna, któryby i dzieci naszych i wnuków szczęście zapewnił; teraz niegodny synowiec głowę swoją do korony, nasze karki do jarzma gotuje.

— Ale czemuż mamy rozpaczać? — odezwał się inny. — Jeśli nas opuszcza, szczęśliwa mu droga. Wierzcie mi! łatwiej znaleźć człeka na pana, niż państwo dla człeka. Jeszcze nie wiemy, jak go Lachy przyjmą. Szerokie mu wrota z Litwy, ale bardzo ciasne być mogą do Litwy.

— Nie darmo z wyjazdu jego tak się bracia cieszą — rzekł pierwszy — zobaczycie, niech on tylko wyjedzie za wrota, zaraz się tu pan inny obwoła! On w Hamilonie całą położył nadzieję, to też go i zgubi. Kto raz zdradził, zdradzi raz drugi.

Tak oburzenie coraz jawniej okazywało pospólstwo, tabor jednak podróżny księcia spokojnie opuszczał Wilno.

(Ciąg dalszy nastąpi).

NARÓD WYTRWA!

Gdy Naród jarzmo przygniotło przemocy
I duszę osnuł smutnych myśli wątek,
Szedł do Krakowa, aby nabrać mocy
I sił zaczerpnąć u drogich pamiątek!

Tu pierzchły myśli i mary pochmurne,
Co dotąd jego dzielną duszę kryły,
Tu pozostawił łez swych całą urnę
A nabrał znowu do walk nowej siły...

I dni przeminąć może długich wiele,
Lecz lud, pokrzepion podniosłemi słowy,
Wytrwa, aż padną Polski gnębiciele,
Aż znowu przyjdzie dla nas Grunwald nowy!

Antoni St. Bassara.

Uroczystości w Handzlówce.

Takiej uroczystości nie miała Handzlówka od początku swego istnienia, to jest od założenia parafii w roku 1381, jak dnia 29 czerwca b. r., w którym to dniu przypada odpust śś. Apostołów Piotra i Pawła, pod których wezwaniem była parafia i stoi kościół murowany nowo zbudowany. Otóż w wigilię tego święta przybył do naszej parafii Najprzewielebniejszy Biskup-Sufragan ks. Fischer z Przemyśla celem poświęcenia kościoła.

Ołtarz Matki Boskiej ustroiły dziewczęta i kobiety wiejskie, zaś ołtarz Serca Pana Jezusa ubrały Panie Nauczycielki nasze i tron Biskupowi. To też, gdzie wszyscy pracują zgodnie, musi praca iść raźno i porządnie.

Wieczór 28 czerwca wyniesiono Najświętszy Sakrament do przystrojonego baraku na noc i umieszczono relikwie św. Kaliksta i św. Donaty, które ks. Biskup przywiózł do nowego kościoła. Przez całą noc adorowały po porządku Najświętszy Sakrament Róże. Rano, po odprawieniu Mszy św. w baraku, przybył ks. Biskup i odbyła się trzy razy koło kościoła procesya z relikwiami, które nieśli księża, a lud powtarzał ciągle głośno »Kyrie elejson«. Potem ks. Biskup, poświęciwszy wodę, obszedł dokoła kościół, kropiąc go święconą wodą. Następnie w zamknięte drzwi zapukał trzy razy pastorałem, odmawiając stosowne słowa po łacinie. Gdy drzwi otworzono, wszedł ks. Biskup i księża, a lud został na dworze.

Po odmówieniu dłuższych modlitw poświęcił wodą zwaną Gregoryańską i różdżką z mirtu pokropił ołtarz i kościół, a następnie na krzyżu, zrobionym z popiołu na środku kościoła, napisał słowa po grecku i łacinie na znak, że wszystkie narody powołane są do Kościoła św. Po odmówieniu przez księży litanii do Wszystkich Świętych otworzono drzwi i najpierw wniesiono chorągwie i obrazy a potem wszedł lud. Teraz w obecności wszystkich ks. Biskup namaścił dwanaście krzyżów po ścianach na znak, że kościół jest oparty na nauce 12 Apostołów.

Po skończeniu poświęcenia ks. Biskup odprawił Mszę św. a po sumie udzielił papieskiego błogosławieństwa z odpustem zupełnym. Po sumie miał śliczne kazanie wymowny kaznodzieja z Rzeszowa, który przedstawił znaczenie kościoła i pożytki i łaski, jakie z niego płyną dla dobra ludu.

Po południu o godzinie 5 po nieszporach odbyło się poświęcenie szkoły i domu Kółka rolniczego. W szkole dzieci przyjmowały ks. Biskupa śpiewem i deklamacyami. Po poświęceniu dał ks. Biskup dzieciom ładną naukę, zachęcając je do pracy w nauce, do poszanowania rodziców i nauczycieli i prowadzenia się religijnego w całem życiu, poczem obdarował je obrazkami.

Następnie udał się ks. Biskup do domu Kółka rolniczego, gdzie w przystrojonej sali imieniem Kółka, Związku katolickiego i Czytelni powitał go Fr. Magryś. Tu przemówił Najprzewielebniejszy Arcypasterz do zebranych, że cieszy się bardzo, widząc, jak Handzlówka, tak niewielka gmina, licząca zaledwie 1500 dusz, dokazała tak wiele w krótkim czasie. Zachęcając zebranych do dalszej, tak zbożnej pracy, udzielił wszystkim błogosławieństwa.

Po błogosławieństwie dziękował w imieniu zebranych Arcypasterzowi Fr. Magryś, a mieszkańców Handzlówki zachęcał, aby zamiast do karczmy uczęszczali do Związku katolickiego.

Skreśliłem ten obraz nie dla chwalby, ale dla zachęty drugich współbraci, bo gdzie jest jedność i zgoda, tam jest szczęście i swoboda

Franciszek Magryś.



Dziś, co prawda, to się mi ani gadać nie chce, a to z tej przycyny, zem wrócił z Grunwalda. I zaraz na samem końcu muszę wam powiedzieć, zem wrócił zły, przez co do śmichu nic nie powiem.

Na Grunwaldzie, to Kraków tak wyglądał, nie przymirzając, jak ta dziwka, co to idzie na granie: na wirzchu koronkowe spodnice, korale i wstązki, a pod spodem brudne i obstrzępione łachy, a pod wstązeckami i robacka byś znalaz. W Krakowie na ulicach porozwisali cyrwone, siwe i białe płachty, poprzystrajali chałpy gałązkami i kwiatkami, a w środku to tam chyba nie tak pięknie i kolorowo.

Mój Boże! jak se pomyśle, ile to koron ludzie na bezdurno wyrzucili, to się mi az płakać chce! Ileby to za te piniądze mozna było kupić jedzenia la bidnych ludzi, a choćby i lamentarzy la tych, co chcom cytać wielgie i małe litery? Zamiast wisać smaty po chałpach, nie lepiej to było nakupić ksiazek i porozsyłać po wsiach nasych la takich jak ja, co teraz wolałbym ino osiem razy na dzień jeść a potem cytać.

Powiadają niektórzy, ze te kumedyje wszyćkie urządzili la patryjotyzmu. Acha, juści! Był w tem patryjotyzm, ale był i nie patryjotyzm.

Ja to wszyćko podzieliłbym swojem głupie rozumem na dwie kupki. Do patryjotyzmu porachowałbym nabożeństwa, odcyty, tyjatry i kropka. Do niepatryotyzmu dałbym wódki grunwaldzkie, cukierki grunwaldzkie, tutki grunwaldzkie i inne rzeczy grunwaldzkie. Śmiać mi się chce, jak grunwaldzką wódką można Prusaków pokonać. Najlepij na Prusaków byłoby kupić perskiego prosku, ale nie wódki i cukierków. Aby zniscyć całkiem Prusaka, to na chorągwie ludziska kupowali płótna śwabskie, sprowadzane przez zydów z pruskich fabryk. Skoda, ze sobie nie zamówili jesce jakiego Bismarka z Berlina, aby przy pomniku Jagiełły gadał; ale fatygowali do tego ludzi, co tak ładnie gadali, ze ja lepi nie potrafię.

Szkoda, ze oni mnie do gadania nie zaprosili, bo byłbym jem taką reprymendę palnął, coby ruski miesiąc popamiętali. Byłbym jem powiedział, coby nie chorągiewkami okazywali swe uczucia, ale porządną robotą na wsiach i w sercach Maćków i Bartków stawiali nową Ojczyznę. Ale gdzieby tam! Na Maćka to ta takie dygnitarze, adukaty ani się nie patrzyli, ani na obiad nie zaprosili, ani co. Choć tam, co prawda, na brak hunoru od ludzi uskarżać się nie chcę, bo te wszyćkie guwernantki miastowe, to ciągle na mnie zyrkały. Źle jem było, bo źle, gdyż cebrzycki i kupki siana pozakładane na głowy serdecznie jem w patrzeniu przeszkadzały. A nawet jedna była taka, co się nie mogła z swojem kapelusem na zadny ulicy zmieścić i mieli kamienice la niej rozwalać, ale kapelus wiatr porwał, a ludzie myśleli, ze balon leci.

HISTORYA POLSKA W OBRAZKACH.

21.

Władysław Jagiełło pozostawił dwóch synów: Władysława i Kazimierza. Chociaż Jagiełło zabezpieczył tron Władysławowi, Polacy długi czas nie chcieli go koronować, ponieważ wtedy miał dopiero półdziesięta roku. Ale Zbigniew Oleśnicki, mądra głowa, postawił na swojem i dziecko ogłosił królem.

Kiedy mały Władysław podrósł i zaczął wychodzić z opieki, umarł na Węgrzech król, kiedy właśnie Turcy gotowali się do wojny przeciw nim. W takim kłopocie udają się Węgrzy do Polski i proszą o młodziuchnego Władysława. Oleśnicki na to pozwala, pozwalają i inni, i zbiera się wojsko polskie, aby towarzyszyć młodemu królowi.

Król Władysław, przybywszy do węgierskiego miasta Budzyna, został tam koronowany koroną, którą nosił święty Stefan, król węgierski.

Potem, gdy Turek zdobył niektóre miasta na pograniczu Węgier, gotował się Władysław do wojny na tego nieprzyjaciela wiary świętej. Wyruszyło tedy liczne wojsko, najwięcej z Węgrów złożone. Stoczono kilka bitew z Turkami, a młody Władysław potykał się walecznie. Turcy pobici na Kosowem Polu zawarli pokój z Władysławem na lat 10, a pokój ten obydwie strony zaprzysięgły.

Kiedy ten pokój zawarto, markotno było Ojcu świętemu w Rzymie, gdyż chciał koniecznie dalszej wojny z Turkami. Już nawet różne narody ciągnęły przeciw nim lądem i morzem. Władysław jednak, przysiągłszy, nie chciał być krzywoprzysięzcą. Ale kardynał Julian, którego Papież posłał do króla, ciągle go podmawiał, dodając, że Papież przysyła mu rozgrzeszenie, czyli, że uznaje tę przysięgę za nieważną, gdyż była uczynioną Turkowi.

Opierał się młody król, ale w końcu uległ namowom. W całej Polsce oburzono się okropnie, wysłano do króla z prośbą, aby nie łamał przysięgi, lecz było zapóźno — król wyruszył już z wojskiem.

Pod miastem Warną przyszło do bitwy w 1444 r., w której zginął młody król, a wojska poniosły klęskę.



Śmierć Władysława pod Warną.

Naprzód z wiarą!

Choć krzyżackie butne plemię
Chce nam wydrzeć ojców ziemię,
Ojców wiarę, ojców mowę —
Śmiało w górę wznieśmy głowę!

Na grunwaldzkie pomni boje,
Znośmy mężnie trudy, znoje,
Naprzód razem idźmy z wiarą
Dźwignąć sławę naszą starą!

Od Grunwaldu płynie echo:
Zbudź się słomna polska strzecho,
Patrz na cuda śmiałych czynów
Ziemi twojej wiernych synów.

Choć w żelaznej Krzyżak zbroi
Na huf polski atak dwoi —
Polak o stal szczerbi miecze,
Choć obficie krew z ran ciecze.

O, nie stłumią żadne bronie
Skier zapału, wiary w łonie,
Słusznej sprawy złość nie zmoże,
Gasną Niemcom jasne zorze.

Z posianego zdrady ziarna
Noc Krzyżakom wzeszła czarna,
Snem wieczystym ich uśpiła,
Mrokiem hańby otuliła.

Cześć rycerzom twardej dłoni,
Cześć sarmackiej kutej broni!
Póki pamięć sławnej bitwy,
Póty Polski, póty Litwy!

Ferdynand Kuraś.

Obchód grunwaldzki w Krakowie.

Już na kilka dni przed 15 lipca poczęli przybywać rodacy nasi i reprezentanci innych narodów do prastarej stolicy Piastów i Jagiellonów, aby godnie uczcić tę wiekopomną rocznicę pamiętnego zwycięztwa pod Grunwaldem. Po mieście snuły się gromady przybyłych w najróżnorodniejszych strojach. Zaledwie przeszła grupa Krakusów w białych sukmanach krakowskich, już nadchodzili górale w swych guńkach i kierpcach. Tu i owdzie przewijali się Ślązacy w kaftanach. Szczególniejszą uwagę zwracała grupa Rusinów w strojach ludowych; byli to delegaci Rad powiatowych ze wschodniej Galicyi w liczbie 60. Sokołów przybyłych na uroczystość i zlot setki, tysiące. A wśród tych naszych najbliższych co krok spotykałeś rodaków naszych przybyłych z poza słupów granicznych, z Wielkopolski i Śląska, z Królestwa Polskiego i dalekiej Rusi i Litwy, z przegrodzonej oceanem Ameryki!..

Nabożeństwo w kościele Panny Maryi.

Uroczystość Grunwaldzka rozpoczęła się odegraniem pobudki po ulicach miasta o godzinie 6 tej rano przez muzykę krakowską »Harmonią«, poczem o godzinie 8 mej X. biskup sufragan lwowski Bandurski odprawił w kościele N. Maryi Panny Mszę świętą. Po skończonej Mszy św. Czcigodny Arcypasterz wypowiedział podniosłe kazanie, rozpatrując znaczenie zwycięztwa dla całego narodu i wyciągając z tej wielkiej rocznicy wskazówki, jakiemi naród kierować się powinien na drodze ku lepszej przyszłości.

Przy ołtarzu zajmowali miejsca najwyżsi dygnitarze kraju, między nimi marszałek hr. Stanisław Badeni, a cały kościół zapełniały tłumy ludu. Ci zaś, którzy nie mogli pomieścić się w ogromnej świątyni, opasali wieńcem cały kościół. Nabożeństwo zakończyło się odśpiewaniem hymnu *Te Deum.*

Odsłonięcie pomnika Jagiełły.

Już od wczesnego ranka zaczęły tłumy ludu gromadzić się dokoła placu Matejki, gdzie wzniesiono pomnik Władysława Jagiełły, podarowany narodowi przez Ignacego Paderewskiego. Długim sznurem pociągnęły ku zasłoniętemu pomnikowi kontusze, czamary i stroje włościańskie, ubarwiając czarną masę uroczystych strojów miejskich wespół z ubraniami pań i mnóstwa Sokołów.

Nad tłumem unosiły się od czasu do czasu dźwięki muzyk rozmaitych, które nadciągały powoli, torując sobie drogę wśród coraz gęstszej masy zebranych.

Widok placu, natłoczonego głowa przy głowie, był wspaniały. Wszystkie okna, wszystkie balkony, a nawet dachy wysokich kamienic zapełniła publiczność. A ponad głowami, ponad chorągwiami i zielenią jaśniało i ciemniało naprzemian niebo, jakgdyby i tam walczyły duchy poległych pod Grunwaldem.

Tłum ludu czekał cierpliwie, mimo że godzina oznaczona na odsłonięcie pomnika minęła dawno. Nareszcie od bramy Floryańskiej, a było już wpół do dwunastej, dobiega uszu zgromadzonych gromki głos okrzyków i burza oklasków. To idzie Paderewski w otoczeniu dygnitarzy. Wracają z nabożeństwa.

Od strony kościoła św. Floryana dolatują poważne dźwięki wspaniałego hymnu staropolskiego; »Boga Rodzico«. Ceremonia zaczęta.

Na biało-niebieską trybunę wchodzi marszałek kraju Stanisław hr. Badeni. Słowa jego płyną do uszu zebranych, a ci słuchają z powagą i przejęciem. W mowie swej wzywa Marszałek do pójścia za słupem ognistym, na którym jaśnieje hasło odrodzenia duchowego narodu. Od czasu do czasu wybuchają oklaski, a gdy na znak dany przez Marszałka spadła zasłona, zakrywająca pomnik, powstała taka ich burza, że przez chwilę ma człowiek wrażenie, jakby krwawy bój armatni się rozpoczynał. Głowy zgromadzonych odkryły się na znak czci i hołdu, a chorągwie pochyliły się ku ziemi.

Przemowa Paderewskiego.

Jeszcze nie umilkły oklaski, gdy ku mownicy zbliżył się Ignacy Paderewski. I znów wybucha nowy huragan uniesienia na widok mistrza — obok Sienkiewicza najsławniejszego Polaka z żyjących dzisiaj. Morze ludu nie może się uspokoić i grzmi wciąż burzą oklasków i okrzyków. Nareszcie z ust jego padają pierwsze słowa. Donośny głos jego uspakaja zebranych.

— »Dzieło, na które patrzymy, — mówił Paderewski — nie powstało z nienawiści, zrodziła je miłość głęboka Ojczyzny«...

Słowa jego szły między słuchaczy z przekonywującą potęgą, zwarte i zwięzłe, przepełnione treścią, a odpowiadały im oklaski coraz częstsze, coraz burzliwsze, coraz donioślejsze. Oklaski leciały ku trybunie, na której obok Paderewskiego stał artysta-rzeźbiarz Antoni Wiwulski, wykonawca pomnika, tłumiąc łzy wzruszenia. A gdy potem wśród kwiecia, sypiącego się z rąk dziewczynek wiejskich i wśród ponownej burzy oklasków, Paderewski uścisnął u stóp pomnika młodego twórcę i złożył na jego czole serdeczny pocałunek, wtenczas do wzruszeń podniosłego momentu przybyło nowe i wywabiło łzy na oczy zebranych.

Zakończając swe przemówienie, oddał Paderewski ofiarowany przez siebie pomnik narodowi i prosił starą stolicę Polski o opiekę nad nim.

Imieniem Krakowa przemówił prezydent Dr. Leo, ślubując dbałość o zachowanie wspaniałego daru i dziękując Paderewskiemu za królewską ofiarność.

Zakończenie uroczystości odsłonięcia.

Według programu na przemowie reprezentanta Krakowa miała się zakończyć ta wspaniała uroczystość, tymczasem z pośród tłumu wypłynęła pieśń »Boże coś Polskę«... Odkryły się głowy i tysiące ust powtórzyły jednym głosem rzewną prośbę: »Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!«...

I był to, jakby powrót do chwil dawno minionej przeszłości, do chwil, gdy Polska jaśniała potęgą i chwałą, zanim ją niezgoda i rozterki wewnętrzne zgubiły.

Po ostatnich dźwiękach pieśni publiczność rozchodziła się powoli. Niektórzy witali przy sposobności przybyłych przyjaciół Polaków: Czechów, Słoweńców, Węgrów i t. p. Z miejsc swych na trybunach poczęli teraz przemawiać reprezentanci obcych narodów, wznosząc okrzyki: »Niech żyje Polska!« a między nimi trzej Rosyanie: Rodiczew, Pogodin i Stachowicz, posłowie do Dumy rosyjskiej, obrońcy i przyjaciele Polaków.

Podniosła uroczystość zakończyła się wspaniale. Porządek był wszędzie wzorowy, a spokoju nigdzie nie naruszono. Najpoważniej zachowywał się lud wiejski, bardzo licznie zgromadzony.

Wygląd Krakowa.

Po południu przyjezdni udali się na zwiedzanie miasta, które przybrało wygląd wspaniały. Na kamienicach rynku i wszystkich ulicach były poprzybijane zasłony o barwach narodowych. Na głównej

szych ulicach zawisnął ze szczytów kamienic cały las chorągwi i sztandarów.

Na ulicach, zatłoczonych tłumami, nie widać wozów towarowych, przesuwają się tylko wśród tłumów wozy tramwajowe przybrane chorągiewkami i umajone zielenią.

Iluminacya i „Wianki“

Z zapadnięciem zmroku zapłonęło w oknach kamienic tysiące świec i lampionów. Przez okna oświetlone tryskały strugi światła na nieprzeliczone tłumy, które wyległy na miasto. Całe Sukiennice oświetliły setki lampek elektrycznych. Zewsząd biło światło i jasność, jakby zwiastuny lepszej przyszłosci dla narodu. Z wieży kościoła N. Maryi Panny na wszystkie strony Polski rzucano snop światła elektrycznego.

Około godziny ósmej wieczorem obydwa brzegi Wisły zaroiły się tysiącami ludzi, a na jej fale wypłynęły powoli łodzie ozdobione lampionami. Gdy łodzie skończyły swe korowody, począł płynąć po wodzie piękny sznur barwnych ogni sztucznych, umieszczonych na małych czółenkach. Z płonących ogni wytryskały co chwile świetliste deszcze, kwiaty i fontanny, które nad wodą tryskały w powietrze. W końcu na fale Wisły wypłynęła tratwa, na której wesele krakowskie dziarsko odtańczyło mazura.

Taki przebieg miał pierwszy dzień uroczystości grunwaldzkich.

Zgromadzenia i festyny.

Rozmaite towarzystwa skorzystały ze zjazdu na uroczystości grunwaldzkie i pozwoływały zgromadzenia swych członków. To też wszystkie większe sale były w sobotę zajęte przez rozmaite zgromadzenia. Między innemi w sali Teatru ludowego odbył się wielki wiec oświatowy, na którym zastanawiano się w jaki sposób należałoby postępować, aby oświata jak najprędzej i najszerzej rozchodziła się po wsiach naszych.

Na wiecu przemawiało bardzo wiele wybitnych osób, a między nimi poseł Jakób Bojko, który ubolewał, że lud nasz, niestety, tak mało czyta.

— Szafy w czytelniach — mówił — przepełnione książkami, ale książki te pleśnieją, bo ich nie ma kto czytać, gazety u nas nie brak, ale wszystkie razem nie mają tylu prenumeratorów, co jedna gazeta w Poznańskiem.

Słuszność słów posła Bojki uznawali wszyscy, to też nagrodzili jego przemówienie oklaskami.

W parkach krakowskich odbywały się festyny, na których rozdawano bezpłatnie książeczki. Z gazet za darmo rozdawano tylko *Rolę*, numer grunwaldzki, do którego była dołączona książeczka p. t. »Poczet królów polskich« i rozdano jej kilka tysięcy.

Pochód.

Trzeciego dnia t. j. w niedzielę rano, po wzniosłej przemowie Najprzew. ks. Biskupa Bandurskiego na błoniach, wyruszył wspaniały pochód na Wawel. Na czele jechali dziarscy Krakusi w sile 600 a za nimi konni Sokoli. Po za konnymi rozwinął się długi sznur pieszych Sokołów liczący przeszło 12.000 głów. Potem szły Sokolice i najróżnorodniejsze delegacye z miast i wsi galicyjskich, z Królestwa Polskiego, z Poznańskiego, ze Śląska, Bukowiny, Czech, Węgier i t. d., i t. d. Nie brakło w tym różnorodnym korowodzie obcych narodów jak Francuzów, Rosyan, Anglików i innych. Bardzo wielu było także Polaków z Ameryki.

Te tysiące i tysiące ludów rozniosły sławę imienia polskiego po całym świecie.

Grunwald na wsi.

Łoniowa (pow. brzeski). W niedzielę dnia 10 b. m. obchodziły uroczyście Łoniowej rocznicę Grunwaldzką. Po nieszporach udały się tłumy ludu z umundurowaną Strażą pożarną pod Krzyż, wzniesiony na pamiątkę 500 lecia Grunwaldu, gdzie też odbyła się główna uroczystość. ks. Bobczyński dokonał poświęcenia Krzyża i wygłosił piękne przemówienie patryotyczno-religijne. Przemawiali nadto p. St. Jasiński, który skreślił przebieg Bitwy grunwaldzkiej i omówił jej znaczenie dla Polski tudzież ks. Mytkowicz i p. Jan Matyasik i jeden z włościan. Po oddeklamowaniu kilku wierszy patryotycznych przez młodego chłopca wiejskiego i odśpiewaniu pieśni patryotycznych, rozeszli się wszyscy do domów. Kopiec został usypany rękami włościan a państwo Jasińscy dopomogli wiele radą i pomocą do postawienia tego trwałego pomnika Grunwaldzkiego.

Izdebnik. Bardzo spokojnie i solennie odbyła się uroczystość kościelna i gminy Izdebniki na cześć historycznej pamiątki narodowej, zwycięztwa pod Grunwaldem już dnia 10 b. m.

W tej uroczystości brali udział wszyscy inteligentni ludzie zamieszkali w Izdebniku, oraz bardzo liczne zebranie ludu wiejskiego i straże ochotnicze ogniowe wraz z gośćmi.

Przewielebny ksiądz proboszcz Jakób Rajski wypowiedział bardzo odpowiednie kazanie podczas sumy. Po nabożeństwie wygłosił przed kościołem pod gołym niebem pan Marfiak, kierownik szkoły ludowej Izdebnickiej dobrze ułożoną mowę, opartą na historycznych zdarzeniach, o znaczeniu tej uroczystości, zaś młody pan Henner z Krakowa oddeklamował ładne dwa poematy. Obydwóch tych panów odznaczyła zgromadzona publiczność oklaskami.

Jurczyce ad Skawina. W niedzielę dnia 10-go lipca odbył się w Jurczycach obchód Grunwaldzki urządzony staraniem tamtejszej nauczycielki, p. Anny Hallerównej, która przy pomocy matki swej, właścicielki obszaru dworskiego i brata gorliwie pracuje nad oświeceniem ludu wiejskiego. Po słowie wstępnem, wygłoszonem przez p. Hallerównę, odegrały dzieci szkolne obrazek sceniczny p. t.: »Śpiący rycerze«. Młodzi amatorowie znakomicie wywiązali się ze swego zadania, a grą swoją i pieśnią »Bogarodzico« do łez wzruszyli słuchaczów.

Po przedstawieniu wygłosił p. Włodzimierz Machalski, wykład o Grunwaldzie.

Z Błaszkowic, wsi położonej w powiecie pilzneńskim, piszą nam, co następuje: W Błaszkowej, powiatu pilzneńskiego, obchodzono też uroczyście rocznicę zwycięztwa pod Grunwaldem. Gospodarze tej gminy wystawili sami 100 jeźdźców i około 60 kosynierów.

Rosło serce na widok tylu mężów zbrojnych w kosy i lance, strojnych w białe płótnianki, zdążających poważnie za sztandarem z białym Orłem. Uwagę też zwracały dzieci szkolne pod przewodem kierownika szkoły p. Franciszka Wiśniowskiego i nauczycielki p. Emilii Jareckiej, śpiewającej w pochodzie bitwę Racławicką T. Lenartowicza, której wieśniacy z ciekawością się przysłuchiwali. Kiedy uczestnicy stanęli przed kościołem parafialnym w Brzyskach, wysłuchali nabożeństwa, poczem dr W. Lewicki wygłosił do zgromadzonego ludu płomienną mowę.

Pochód wrócił do Błaszkowej, gdzie w szkole nastąpił odczyt o Grunwaldzie i wygłoszono okolicznościowe mowy. Uroczystość trwała do wieczora wśród pokoju, wzorowego porządku i karności, co tem więcej zasługuje na uznanie, że włościanie dzieła tego dokonali z własnego popędu, bez niczyjej pomocy.

POŚWIĘCENIE KOŚCIOŁA W TRZEBINI.

W dniu 26 czerwca odbyła się uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod kościół Najsł. Serca Jezusa XX. Salwatoryanów w Trzebini

Najprzewielebniejszy Ks. biskup Nowak przybył do Trzebini pociągiem pospiesznym o godzinie 8 ej rano, powitany na dworcu przez duchowieństwo wraz z ludem. Opuściwszy dworzec, udał się w powozie do domu XX. Salwatoryanów, gdzie u progu domu, pod okazałą tryumfalną bramą, powitała go córeczka miejscowego naczelnika stacyi piękną przemową, zakończoną prośbą o błogosławieństwo.

Ks. Biskup odpowiedział uprzejmemi słowy, poczem udał się do kaplicy na krótką adoracyę Przenajświętszego Sakramentu, a następnie do przygotowanego dla siebie mieszkania.



Z uderzeniem godziny 10 tej, stosownie do zapowiedzi, rozpoczął uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego. Wśród modłów i psalmów dokonał poświęcenia tak kamienia węgielnego jak murów świątyni, skrapiając je równocześnie święconą wodą. W tym to czasie złożono w przygotowanym otworze, stosownie do zwyczaju, obok monet współczesnych także dokument budowy kościoła opatrzony podpisami Jego Eminencyi Ks. Kardynała Jana z Kozielska Puzyny oraz najprzewielebniejszego Ks. Biskupa Nowaka i innych obecnych, poczem zamurowano otwór a obecni dokonywali ceremonii potrójnego uderzenia młotkiem. Dokument ten spisany jest na pergaminie, a odczytał go publicznie ks. dziekan Stefan Skoczyński. Spisane tam jest w jaki sposób »u schyłku wieku XIX-go przez Najprzewielebniejszego Ojca Franciszka Jordana założone Towarzystwo Boskiego Zbawiciela osiadłszy w Trzebini na ziemi polskiej roku 1903, Najsłodszemu Sercu Boskiego Zbawiciela postanowiło zgotować dostojne mieszkanie. Błogosławieństwo tegoż Najłodszego Serca Jezusa i ofiarność ludu polskiego pozwoliły rozpocząć budowę świątyni.

Teraz wstąpił najprzewielebniejszy Arcypasterz na przygotowaną ambonę i do licznie zgromadzonego ludu wygłosił piękne i długie kazanie.

Kazanie zakończył ksiądz biskup temi słowy:

»Dzięki teraz składam z głębi serca Wszechmocnemu Bogu, że w tem to właśnie miejscu, w Trzebini, Bóg postawił pracowników swoich w osobach XX. Salwatoryanów. Wdzięczne serce wznoszę do patronów dyecezyi naszej krakowskiej, św. Stanisława biskupa i męczennika, bł. Wincentego Kadłubka, że za ich wstawiennictwem ta część ich i naszej dyecezyi pozyskała gorliwych, cichych jednak i pokornych pracowników Bożych. Dzięki składam dlatego, bo miejsce to fabryczne i wzrastające ciągle, szczególnej potrzebuje duchowej opieki«.

»Dzięki składam dobrodziejom, których ofiarą to dzieło Boże do skutku przychodzi. Zwracam się szczególnie do umiłowanych braci Ślązaków, których znana gorliwość o służbę Bożą tak zawsze mnie rozrzewnia. Bóg wam zapłać za każdy grosz i każdą ofiarę na rzecz tej świątyni. Bóg wam serce i ofiarę stokrotnie zapłaci obfitością łask swoich. Chciejcie nadal wspomagać to działo waszą pomocą. Ja zaś, przystępując teraz do świętej ofiary Mszy, ofiaruję ją za czcigodnych XX. Salwatoryanów, na intencyę pracowników tego kościoła, na intencyę tych wszystkich, którzy bądź to przyczynili się już, bądź się w przyszłości przyczynią do uświetnienia domu Bożego Najsłodszego Serca Jezusa XX. Salwatoryanów w Trzebini«.

Zstąpiwszy z ambony odprawił najprzewielebniejszy ksiądz biskup cichą Mszę św., w czasie której dziatwa szkolna śpiewała pieśni o Najsł. Sercu Jezusa, poczem udzielił błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem.

Po uroczystości kościelnej podejmowali XX. Salwatoryanie zgromadzonych gości uprzejmą gościnnością, w czasie której Superyor domu przewielebny ks. Weingang wzniósł toast na cześć Najprzewielebniejszego Arcypasterza, poczem ks. biskup w słowach serdecznej życzliwości podniósł zasługi najczcigodniejszego generała założyciela Towarzystwa Boskiego Zbawiciela księdza Jordana, jakoteż miejscowego Superyora domu wraz z poprzednikiem jego ks. Alfredem Zacharzowskim. Temu ostatniemu przysługuje bowiem i trud i zaszczyt pierwszego posiewu pracy XX. Salwatoryanów na ziemi polskiej.

Po wspólnej fotografii zaszczycił Najprzewielebniejszy Arcypasterz zgromadzonych Ślązaków swoją obecnością i w lot serdecznem obejściem pozyskał ich serca. Gdy zaś zmierzch zapadał opuścił Arcypasterz Trzebinię, żegnany serdecznie przez Duchowieństwo i znaczny zastęp wiernych.

Cieszyć się należy, że w kraju powstał nowy dom Boży i to właśnie w okolicy, która szczególnie potrzebuje pieczy i opieki gorliwych kapłanów katolickich. Wskutek rozrostu przemysłu, napływa w okolice Trzebini coraz więcej protestantów pruskich i żydów handlarzy.

Oby praca zasłużonego Zakonu XX. Salwatoryanów przyniosła jak najrychlejsze i najobfitsze owoce, oby nową świątynię lud okoliczny licznie odwiedzał i podnosił się na duchu w pobożności i cnocie.

Tajemnice Morza.

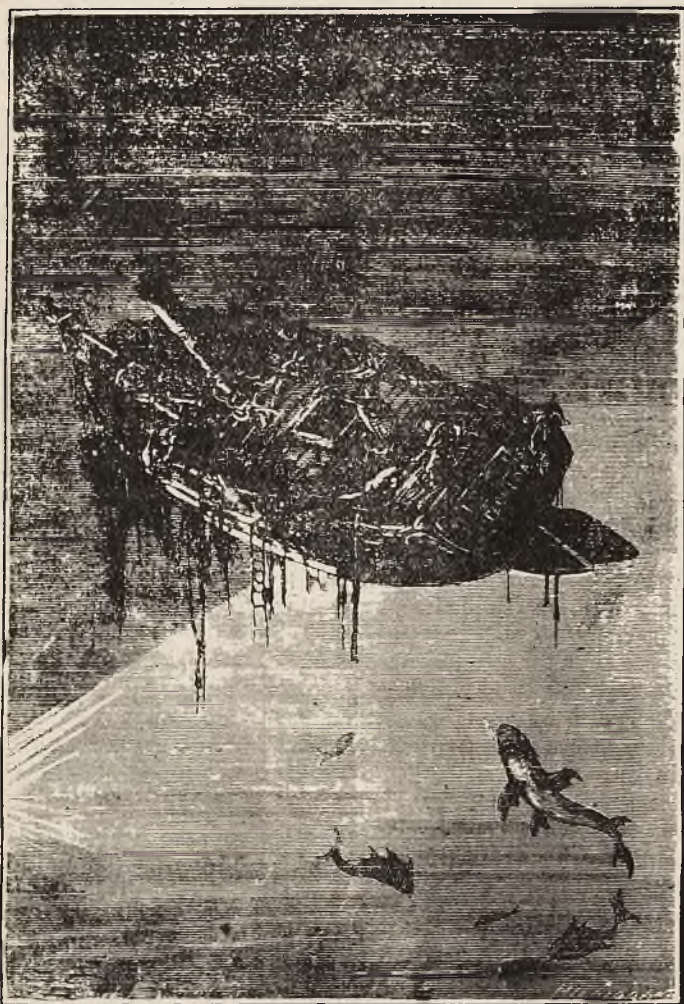
(Opowiadanie profesora francuskiego).

(Ciąg dalszy).

CZTERY TYSIĄCE MIL POD OCEANEM.

Nazajutrz 18 listopada, przyszedłem zupełnie do siebie po zmęczeniu dnia poprzedniego i wszedłem na platformę w chwili, kiedy porucznik »Nautilusa« wymawiał swój codzienny raport. Przyszło mi potem na myśl, że ta formuła stosowała się zapewne do stanu morza, albo raczej to miało znaczyć: »Nic nie widać«. W istocie ocean był pusty. Ani śladu żagla na widnokręgu. Wyspa Krespo zniknęła podczas nocy. Podziwiałem ten wspaniały widok oceanu, kiedy ukazał się kapitan Nemo. Zdawał się nie spostrzegać mojej obecności i zaczął mierzyć coś na powierzchni morza. Ukończywszy je, oparł się o klatkę latarni i długo błądził wzrokiem po falach oceanu.

Tymczasem ze dwudziestu majtków z »Nautilusa«, tęgich i dobrze zbudowanych ludzi, weszło na platformę. Przyszli wyciągnąć sieci założone w nocy. Marynarze ci należeli widocznie do różnych narodowości, chociaż u wszystkich dostrzegłem typ europejski. Ludzie skąpili słów i używali między sobą tego dziwnego języka, którego pochodzenia nie mogłem się nawet domyśleć. Musiałem więc powstrzymać się od zapytywania ich o cokolwiek. Oceniłem połów na przeszło tysiąc funtów ryby. Ilość to była znaczna, ale nie zadziwiająca, mając na uwadze, że sieć zostaje w wodzie przez kilka godzin i zamyka do swego nicianego więzienia cały świat wodny. Nie mogło więc nam zabraknąć żywności doskonałego gatunku. Te różne produkta morskie zostały natychmiast przez otwory zrzucone do śpiżarni, i przeznaczone stosownie do gatunku, do jedzenia na świeżo, lub do zakonserwowania.



...W łonie wód wielka czarniawa masa...

Gdy się połów już skończył, kiedy odświeżono zapas powietrza, sądziłem, że »Nautilus« dalej będzie odbywał swoją podmorską wycieczkę, i chciałem wrócić do mego pokoju, ale kapitan Nemo, zwróciwszy się do mnie, rzekł:

— Panie Aronnax — zagadnął — czy wiesz pan jaka jest głębokość oceanu?

— Wiem przynajmniej kapitanie, rezultaty głównych sondowań.

— Czy mógłbyś pan je przytoczyć, dla skontrolowania w razie potrzeby?

— Oto niektóre cyfry — odrzekłem — które zachowałem w pamięci. Jeśli się nie mylę, znaleziono średnią głębokość ośmiu tysięcy dwustu metrów w morzu Śródziemnym. W rezultacie przypuszcza się, że gdyby dno morskie było zrównane, dałoby średnią głębokość około siedniu kilometrów.

— Dobrze panie profesorze — odpowiedział kapitan Nemo. Mam nadzieję, że coś lepszego ci pokażę. Co do średniej głębokości tej części oceanu Spokojnego, zapewniam pana, że nie jest większą nad cztery metry.

To mówiąc kapitan postąpił ku drzwiom, i zeszedł po drabinie. Poszedłem za nim i znalazłem się w wielkim salonie. Śruba w tejże chwili została w ruch wprawiona, i płynęliśmy.

Upływały dnie, tygodnie, a kapitan Nemo bardzo mi skąpił swoich odwiedzin. Widziałem go tylko w rzadkich odstępach czasu. Porucznik statku jak najdokładniej oznaczał pozycyę »Nautilusa« za pomocą punktów na mapie; tym sposobem mogłem ciągle śledzić kierunek w którym się posuwaliśmy. Konsel i Land godzinami u mnie przesiadywali. Konsel opowiedział przyjacielowi cuda swego polowania a Kanadyjczyk żałował, że nam nie towarzyszył. Ja zaś nie traciłem nadziei, że jeszcze nastręczy się sposobność zwiedzenia lasów oceanowych. Prawie codziennie w ciągu kilku godzin, ściany salonu stały otworem, karmiąc nasze oczy widokiem świata podmorskiego.

Ogólny kierunek »Nautilusa« był ku południowschodowi, w głębokości pomiędzy stoma i stoma czterdziestoma metrami. Pewnego dnia jednakże wskutek nie wiem jakiego kaprysu, statek dotarł do warstw wodnych o dwa tysiące metrów od powierzchni morza leżących.

Dnia 26-go listopada o trzeciej z rana, »Nautilus« przepłynął zwrotnik Raka. Zrobiliśmy cztery tysiące ośmset sześćdziesiąt mil, od punktu z któregośmy wypłynęli. Z rana wszedłszy na platformę, spostrzegłem w odległości dwóch mil Hawaj, najznaczniejszą z siedmiu wysp. Odróżniłem wyraźnie jej brzegi uprawne, różne pasma gór równolegle od brzegów się ciągnące, i wulkany.

»Nautilus« utrzymał się w kierunku południowo-wschodnim. Przepłynął równik 1-go grudnia, a 4-go tegoż miesiąca, po podróży nie nacechowanej żadnym ważniejszym wypadkiem, »Nautilus« od 4-go do 11 grudnia zrobił blizko dwa tysiące mil.

W czasie podróży morze darzyło nas rozrzutnie i bez ustanku najpiękniejszemi swemi widokami.

W dniu 11 go grudnia zajęty byłem czytaniem w wielkim salonie. Ned-Land i Konsel przypatrywali się oświetlonym falom przez otwory w ścianach. »Nautilus« stał nieporuszony. Zbiorniki miał napełnione, statek więc pływał w głębokości tysiąca metrów, a zatem w okolicach oceanu, w których czasem tylko większe ryby ukazywały się.

Czytałem w tej chwili śliczną książkę, kiedy Konsel przerwał mi czytanie.

— Czy nie zechce pan przyjść na chwilę — rzekł do mnie dziwnym głosem.

— Cóż takiego Konsel.

— Niech pan patrzy.

Wstałem, usiadłem koło szyby i spojrzałem. W falach światła elektrycznego spostrzegłem w łonie wód zawieszoną wielką czarniawą i nieporuszoną masę. Przyjrzałem się jej uważnie, pragnąc rozpoznać naturę tego olbrzymiego wieloryba. Nagle myśl straszna przeszła mi przez głowę.

— To okręt! — zawołałem.

— Tak — odparł Kanadyjczyk — okręt rozbity który idzie na dno.

Ned Land nie mylił się. Mieliśmy przed oczami statek z linami poobcinanemi, i wiszącemi jeszcze przy łańcuchach. Pudło zdawało się być w dobrym stanie; widocznie rozbicie zdarzyło się zaledwie przed kilku godzinami. Trzy pnie masztów zdruzgotanych w wysokości dwóch stóp ponad pomostem, wskazywały, że statek musiał postradać maszty; leżąc na boku, napełnił się wodą, i przechylał się więcej na prawą stronę. Smutny zaiste widok tego szkieletu pogrążonego w morskich głębinach, ale smutniejszy stokroć obraz pokładu, na którym leżało jeszcze kilka trupów, zaplątanych między linami! Naliczyłem cztery — czterech mężczyzn, z których jeden stał jeszcze u steru, i kobietę na wpół wychyloną z okienka kajuty, i trzymającą dziecko na ręku. Mogłem nawet rozpoznać jej rysy jasno oświetlone latarnią »Nautilusa« i nieuszkodzone przez wodę. W ostatnim wysiłku zdołała snać podnieść jeszcze dziecię ponad swoją głowę; rączki biednego dziecięcia oplotły silnie szyję matki!

Postawa czterech marynarzy wydała mi się straszliwą; wijąc się w konwulsyjnych ruchach, widocznie ostatnich sił dobywali dla wyrwania się z pomiędzy lin krępujących ich do statku. Jedna tylko postać spokojna, z twarzą surową i poważną, z siwiejącemi włosami przylegającemi do czoła, z ręką jak przyrośniętą do koła steru — słowem sternik, zdawał się jeszcze kierować swoim trzymasztowcem w otchłaniach oceanu!

Co za scena! staliśmy oniemiali, z bijącym sercem, wobec tego rozbicia widomego w stanowczej chwili, jakby odfotografowanego w ostatniej minucie. Widziałem już ogromne rekiny zbliżające się z pałającemi oczami, do tej przynęty z ciała ludzkiego!

Tymczasem »Nautilus« zręcznie kierowany, opłynął zatopiony statek, na którego tablicy od tyłu przytwierdzonej, mogłem wyczytać napis: »Floryda Sunderland«.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ZŁOTE MYŚLI.

Polny mak się płoni, jużci go wstyd ima,
Że błyszczy purpurą — a zapachu niema.
O! boć darmo, samym blaskiem nic się nie przymili,
Stokroć milsza jest pszenica, gdy kłos ciężki schyli.

Edmund Wasilewski.

Tak wielu występkom i wadom poddan jest żywot człowieczy, iż jeślibyśmy wiele rzeczy nie przebaczali, a występków sobie zobopólnie nie odpuszczali, niedługoby to towarzystwo a złączenie ludzkie trwało.

Andrzej Frycz Modrzewski

Jeszcze nikt nie żałował, ktọ wiele słuchał, a mało mówił. Język nasz ostrzymy wielu słowami; a wiadomo nam, że z ostrem narzędziem niebezpiecznie nam zawsze i wszędzie.

Jan Kasprowicz.

Z TYGODNIA.

Narady ministrów skarbu. Ponieważ Rada państwa ma przymusowe wakacye przeto obrady jej obecnie nie odbywają się, ale za to pracują ministrowie i ich referenci. Dnia 15 b. m. rozpoczęły się obrady ministrów skarbu austryackiego i węgierskiego w sprawach bankowych, wypłat gotówką, monopolu zapałkowego i monopolu naftowego. Wynik obrad ogłoszą zapewne dopiero w jesieni po zebraniu się Rady państwa.

Sejm węgierski od kilku dni prowadzi obrady nad adresem do cesarza, to jest nad pismem, w którem byłoby powiedziane, jakie życzenia mają Węgry. Partya rządowa przedłożyła adres, na który nie chcą się zgodzić partye opozycyjne. Nagadają się i wygadają wszyscy, ile zechcą, a w końcu uchwalą adres, jaki przedłożył rząd, gdyż ten w nowym sejmie ma olbrzymią większość.

Czesko - niemieckie rokowania. Z powodu panującej niezgody pomiędzy Czechami a Niemcami całe Czechy zaczynają doznawać zgubnych skutków tych waśni. Widząc to konserwatyści czescy, namawiają jednych i drugich, aby coprędzej pogodzili się i nie pchali kraju w nędzę. Rokowania więc mają rozpocząć się wkrótce.

Niemcy boją się Grunwaldu, a rozpisując się szeroko o nim, żądają, aby rząd niemiecki zastosował w odpowiedzi ustawę o wywłaszczeniu, choć »w jednym przypadku« dla postrachu.

Wilhelm II „przyjacielem" Nikaragui. Cesarz niemiecki zawarł przyjaźń z prezydentem małej rzeczypospolitej amerykańskiej Nikaragua. Przyjaźń ta oburzyła Stany Zjednoczone północnej Ameryki, to też Niemcy kręcą jak mogą, aby uśmierzyć oburzenie Amerykanów. Ale powoli zaczyna dochodzić do tego, że z przyjaźni jak i nieprzyjaźni Prusaków nikt sobie wiele nie robi.

Reforma wyborcza we Francyi. W państwie, gdzie rząd składa się z socyalistów i radykałów, gdzie większość izby posłów tworzą socyaliści, okazuje się, że komisya wybrana dla reformy wyborczej składa się w większości ze zwolenników proporcyonalnego prawa wyborczrgo. Proporcyonalne prawo wyborcze przyznaje ludziom młodym, ludziom nieposiadającym gruntu i ludziom nieżonatym tylko jeden głos, zaś ludziom starszym, posiadającym gospodarstwa i żonatym po dwa a nawet trzy głosy. I tu okazuje się prawdziwość przysłowia, że »co kraj to obyczaj«, gdyż u nas socyaliści gardłują za czteroprzymiotnikowem głosowaniem, a francuscy to odrzucają.

Na Krecie uspokaja się. Długotrwały zatarg na Krecie został wreszcie złagodzony. Kwestya kreteńska została przynajmniej tymczasowo załatwioną, gdyż Kreteńczycy ustąpili wobec żądań mocarstw europejskich. Ustąpili dzięki zręcznemu manewrowi greckiego prezesa ministrów. Zażądał on bowiem od opozycyi, aby była nieobecną na zgromadzeniu, które miało rozstrzygnąć o dalszem zachowaniu się Krety. Wobec nieobecności opozycyi większość rządowa uchwaliła, że Kreteńczycy wykonają żądania mocarstw, a nadto, że otrzymają półtora miliona drachm pożyczki na roboty publiczne.

Umowa rosyjsko - japońska. Zaledwie trzeci rok dobiega od zawarcia pokoju pomiędzy Rosyą i Japonią, a już państwa te zawierają przyjazne umowy. Obecnie zawarta umowa obejmuje trzy punkta, z których pierwszy powiada, że oba państwa będą się popierać nawzajem przyjaźnie; drugi, że zobowiązują się stan obecny w Mandżuryi utrzymać nadal, a trzeci, że gdyby ktoś obcy chciał ten stan zmienić obie strony wystąpią przeciw niemu.

KRONIKA.

Od Redakcyi. Obecny numer wysyłamy jeszcze i tym, którzy dotychczas prenumeraty nie nadesłali, ale następnego numeru już nie otrzymają. Zamiast wydawać pieniądze na marki i dopłacać do tych, którzy płacić nie chcą, wolimy grosz ten obrócić na robienie niespodzianek naszym płacącym Czytelnikom. Kto więc nie otrzyma 31 numeru *Roli*, to tylko dlatego, że za nią nie zapłacił. Jeżeli zaś chce, by mu przesyłki nie wstrzymywać, niech natychmiast posyła pieniądze. Pomiędzy tymi, którzy prenumeraty jeszcze nie zapłacili jest kilku takich, którzy prosili o kredyt do pierwszego sierpnia, tym więc jeszcze przez lipiec *Rolę* posyłać będziemy, ale w sierpniu wysyłkę wstrzymamy.

Znęcania się Prusaków. Powracających z uroczystości grunwaldzkich w Krakowie, poddanych pruskich, władze pruskie szykanują w niebywały sposób, a mianowicie rewidują ich od stóp do głowy, przetrząsają kuferki, zabierają książeczki i inne rzeczy zakupione w Krakowie, a w dodatku mają karać sądownie. Oto państwo sprawiedliwości i bojaźni Bożej.

O sprzedaży siana i słomy. Ponieważ wielu rolników pozbywa się już teraz siana i słomy za cenę niższą, niż ona będzie prawdopodobnie później, przeto Towarzystwo Rolnicze w Krakowie zwraca na to uwagę, zwłaszcza, że w Poznańskiem i na Śląsku pruskim zbiór siana i słomy jest bardzo słaby.

Płonący szczur. Miasteczko powiatowe w Galicyi wschodniej, Przemyślany, liczące przeszło 5.000 mieszkańców, nawiedzane jest plagą szczurów, z którymi stacza tamtejsza ludność zaciętą walkę. W ubiegłym miesiącu złapali robotnicy szczura w domu stolarza Reissa i zamiast zgładzić go odrazu uderzeniem kija, postanowili w dziki sposób wywrzeć na zwierzęciu zemstę za to, iż jest ludziom niemiłe i uciążliwe. Oblali biedne zwierzę naftą, podpalili i w płonącym stanie na wolność puścili. Lecz jakżeż straszne były tego kroku skutki. Płonący szczur, pędząc na oślep, wpadł między heblowiny, a niebawem dom stanął w ogniu. Ogień rozszerzał się szybko na sąsiednie zabudowania i zniszczył znaczną część miasteczka. Około 360 rodzin, przeważnie najuboższych, ujrzało się bez dachu i nędznego mienia, kilkanaście sztuk bydła, którego nie zdołano wyprowadzić na czas ze stajen, stało się pastwą żywiołu, a kilku mieszkańców doznało dotkliwych obrażeń. Ludzie opowiadają, i zapewne słusznie, że pożar ten to kara boska za pastwienie się nad zwierzęciem.

Podejrzana śmierć starca. Od jednego z naszych przyjaciół z Palikówki pow. Łańcut, p. Leona Lętowskiego, otrzymaliśmy następującą notatkę: Tomasz Stolarz, starzec 75-letni, upośledzony na umyśle, przez 8 dni leżał na strychu i mało się posilał. Dnia 25 maja, przeżegnawszy się wodą z rzeki, wyszedł na pole, i poszedł gdzieś, ale gdzie nikt o tem nie wiedział. Gdy przez kilka dni nie powracał do domu, żona jego i wnuki poczęli go poszukiwać. Różni ludzie powiadali, że zaginionego widzieli, a nawet »wróżka« twierdziła, że za parę dni powróci. Aż tu z początkiem lipca żydzi, zbierający maliny w lesie, znaleźli starca a właściwie tylko szkielet, gdyż ciało było obgryzione przez jakieś zwierzęta. Ciekawa rzecz, co się mogło stać, gdyż zauważono na szyi kościotrupa okręcony sznurek, którego drugi koniec był przywiązany do leszczyny. Do trumny pozbierano tylko kawałki.

Hofrichter chciał uciec. Znany oficer-truciciel Hofrichter, zasądzony na 20 lat więzienia, porozumiał się z szyldwachem i jednym ze służby więziennej, aby mu pomogli do ucieczki. Żołnierze ci donieśli jednak przełożonym o tych namowach a ci obostrzyli jeszcze więzienie Hofrichtera.

Kapelusz jako pastwisko Wiadomo, że panie noszą teraz na głowach olbrzymie kapelusze, jakby całe ogrody. Ani to piękne, ani wygodne. Człowiek rozumny nie może nieraz poznać, czy to wyspa unosząca się w powietrzu, czy inne jakie zjawisko. A cóż dopiero myśleć o zwierzęciu.



Otóż w pewnem miasteczku zdarzyło się, że jakaś pani miała na głowie taki kapelusz przepełniony kwiatami. Gdy przechodziła drogą obok konia, ten myślał, że to grządka trawy i począł w najlepsze zajadać. Można sobie wyobrazić przestrach owej pani, a śmiechy przechodniów.

Dlaczego Pan Bóg nie zesłał anioła? Jan Bartłomiej Kropidło, kowal z zawodu, przyszedł raz, szukając pracy, do pewnego »oświeconego« miasteczka i zanocował w gospodzie. Przypadek zrządził, że tego samego wieczora odbyło się tam zgromadzenie socyalistyczne, na którem pewien znany socyalista wygadywał na Pana Boga i na Świętych. Na końcu, chcąc przemówić swym słuchaczom dosadnie do rozumu, zawołał: »Słyszeliście, com powiedział o Panu Bogu? Jeśli jest taki Bóg, czemuż teraz nie ześle anioła z nieba, żeby mnie w twarz uderzył?« Tego już nie mógł znieść nasz poczciwy kowal i burknął pod nosem:

— »Tyle już tam i my możemy ci sprawić, bratku, na to nie potrzeba aniołów!«

I nim się spostrzegł nasz oświecony mądrala, otrzymał dwa policzki, których się zaprawdę ręce kowalskie powstydzić nie musiały.

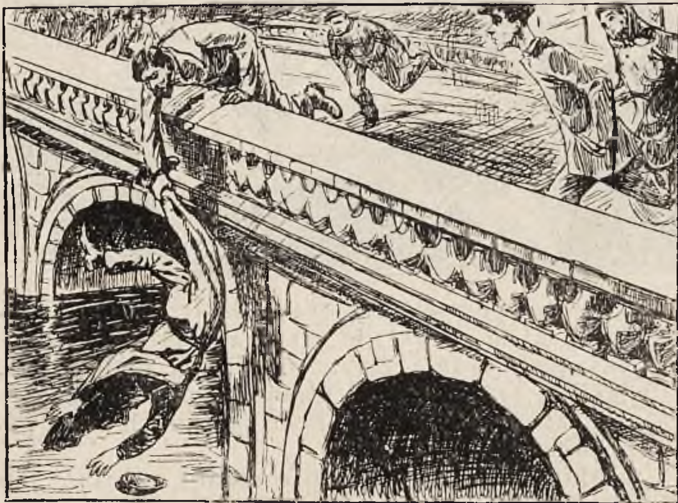
— »Kazał was Pan Bóg pięknie pozdrowić« — rzekł do osłupiałego. — Dla takiego przemądrzałego hultaja szkoda mu posyłać anioła z nieba. To Bartek Kropidło także potrafi«.

Miał socyalista nauczkę, że nie każdy da się ocyganić przez ich bezsensowe twierdzenia.

Mimowolny złodziej. We Wrocławiu, na Śląsku, podczas zabaw stale tam urządzanych, zjechała szajka międzynarodowych złodziei. Członkowie bandy, jak później stwierdzono, odznaczyli się zielonymi czapkami, aby wzajemnie ułatwić sobie porozumienie. Czapki te kazali sobie zrobić w pewnym wrocławskim składzie czapek. Zdarzyło się, że pewnemu zamożnemu ziemianinowi z okolicy Wrocławia, w pewnej restauracyi, zamieniono kapelusz. Ziemianin, nie chcąc tedy nosić obcego kapelusza, poszedł przypadkiem do tego samego składu czapek, aby kupić nowe nakrycie czupryny. Właściciel składu, który oczywiście nie wiedział, że złodzieje zamówili u niego czapki, sfabrykował dwie więcej, które wywiesił w swym składzie. Wpadły one w oko owemu zie-

mianinowi, nabył więc jednę, poczem udał się na plac zabaw. Jakież było jego zdziwienie, gdy, wracając do hotelu, prócz własnego pularesu, znalazł jeszcze trzy dobrze napełnione sakiewki. Natychmiast udał się na policyę i dochodzenia stwierdziły, że złodziej kieszonkowy, który uważał owego ziemianina, ze względu na czapkę, za »kolegę swego fachu«, włożył w jego kieszeń sakiewki dla przechowania. Pieniądze zwrócono naturalnie tym, którym je skradziono.

Samobójca uratowany od śmierci. W Paryżu niedawno usiłował robotnik jeden bez zajęcia pozbawić się życia. Postanowił utopić się. Poszedł więc nad brzeg rzeki, by rzucić się w głębinę wody, zwłaszcza, że go schwytano na gorącym uczynku podczas kradzieży, jaką popełnił w mieście.



W tej jednak chwili, kiedy desperat zamierzył wykonać rozpaczliwy krok, nadszedł stróż miejski i uratował życie nieszczęśliwemu. Schwycił on desperata za nogę i trzymał tak długo nad wodą, dopóki więcej ludzi nie przyszło. Ostatecznie wyciągnięto nieszczęśliwego z wody i przyprowadzono do przytomności. Dzielnemu człowiekowi, który swoją przytomnością umysłu i odwagą uratował życie składano gratulacye.

Pomysłowość złodziejska. Jak niewyczerpaną jest pomysłowość złodziejska, dowodzi fakt, jaki zdarzył się w tych dniach podczas jarmarku w Opolu lubelskim, a o którym piszą gazety warszawskie:

Pewien gospodarz sprzedał na jarmarku dwa wieprze, za które wziął 120 rb.; pieniądze te oddał żonie, która w obawie, aby jej nie wyciągnęli złodzieje, schowała je głęboko za koszulę. Podpatrzył to złodziej i postanowił nawet z takiego ukrycia pieniądze wydobyć. Chodził więc za kobietą w pewnem oddaleniu i wyczekiwał na sposobność. Gdy jednakże żadnego ze zwykłych sposobów zastosować nie mógł, uciekł się do nowej sztuczki. Upatrzył chwilę, gdy kobieta znalazła się w takiem miejscu, gdzie ludzie chodzą rzadko, przewrócił się przed nią i zaczął wrzeszczeć w niebogłosy, że go okropnie zabolał brzuch. W jednym momencie znalazł się jego wspólnik, obejrzał niby to chorego, zajrzał mu w oczy i powiedział, że chorego »złapał urok« i nic mu nie pomoże, oprócz mleka wyssanego z piersi kobiety, prosi też, aby gospodyni poratowała nieszczęśliwego, który bez tego może umrzeć.

— Zresztą nie chcę, abyście darmo leczyli mi przyjaciela — dodał ów nieznajomy — doktorowi za poradę płaci się zwykle rubla, to i wam tyle zapłacę.

Kobieta z początku nie chciała się zgodzić, mówiąc, że się wstydzi, gdyż ludzie tędy przechodzą.

— To chodźcie dalej, gdzie nikogo niema — mówi złodziej.

Chciwość zwyciężyła. Złakomiona na rubla, zapomniała kobieta o wstydzie i poszła na ubocze, gdzie załatwiono niby to kuracyę. Kilka kropli z piersi naiwnej kobiety wystarczyły, aby »chorego« do zupełnego zdrowia przywrócić. Zadowolony, podziękował kobiecie, dał obiecanego rubla i zniknął w tłumie jarmarcznym.

Ucieszona z łatwego zarobku kobieta wróciła do furmanki, aby pochwalić się przed mężem.

Gdy opowiedziała mu wszystko, jak było, chłop mądrzejszy nieco i jakby tknięty przeczuciem mówi:

— A może ci pieniądze skradli?

Kobieta maca się za pazuchą, wkłada rękę za koszulę — i pieniędzy oczywiście nie znalazła. Powstał rwetes, zaalarmowano policyę, ale »chorego» i jego hojnego wspólnika już nie znaleźli.

Wzrost panujących. Pewien ciekawy człowiek stwierdził, że panujący są naogół niżsi, niż ich żony. Tak nowy król angielski Jerzy V jest kilka cali niższy niż jego żona. Cesarzowa niemiecka Augusta Wiktorya może z góry patrzeć na swego męża Wilhelma II, który też dlatego, gdy ich razem fotografują, żąda, by sobie na tę chwilę żona jego usiadła. Mikołaj II jest o wiele niższym od swej żony. Alfons XIII, król hiszpański, jest o głowę niższy od swej żony Eny, król włoski, Wiktor Emanuel III sięga swą głową zaledwie do ramion swej żony Heleny. Podobnie w Danii królowa jest większa niż król. Wzrost ludzki nic nie ma wspólnego z jego wartością duchową i czasem najniższy człowiek może być bardzo mądry, jak z drugiej strony człowiek wysoki może być niebardzo rozumny.

Wąż na okręcie. Sądziłby niejeden, że tylko w lesie można spotkać węża, tymczasem takie niemiłe spotkanie mieli marynarze, powracający okrętem z Indyi. Wspomniany okręt stał dłuższy czas w przystani morskiej, gdzie zabierał różne towary. Zapewne w nocy wsunął się niepostrzeżenie na pokład okrętu wielki, jadowity i żarłoczny wąż, a ukrywszy się wśród rzeczy tam nagromadzonych, spał smacznie niespostrzeżony przez załogę okrętową.



Atoli, gdy mu głód dokuczył, a słońce zajaśniało na niebie, wysunął się ze swej kryjówki i począł czołgać się ku marynarzom. Ci z przerażeniem ujrzeli nieproszonego gościa, a ujrzeli na szczęście zawczasu, nim jeszcze zdołał kogo ukąsić. Najbliżsi pochwycili kije, aby natręta zgładzić, a jeden ujął za długi nóż i zręcznem cięciem w głowę położył trupem niebezpiecznego węża.

Powódź w Szwajcaryi. Skutkiem silnego deszczu i burzy w poniedziałek wieczorem rzeka zerwała nasypy kolejowe i dwa mosty w pobliżu miasta Beks i uniosła z sobą dwa tartaki.

Przymusowe małżeństwo. Jak wiadomo, Francya coraz bardziej się wyludnia, ponieważ młodzieńcy tamtejsi, nie chcą ani rusz żenić się. Aby temu zapobiedz, projektuje jeden z senatorów, profesor Lonnenlong, wydanie prawa zmuszającego do małżeństwa. Wskutek tego senator ów proponuje między innemi: Dodatkową służbę wojskową dla kawalerów, którzy w stanie bezżennym doszli 29 roku życia.

»Jeśli nie chcą służyć ojczyźnie — dając jej nowych obywateli i obrońców, niech się jej w inny sposób odwdzięczą«.

Przymusowe małżeństwo urzędników rządowych od lat 25, ponieważ urzędnik winien świecić przykładem.

Zwiększenie pensyi i dodatki pieniężne dla ludzi mających liczne rodziny, a wreszcie zniesienie prawa, co do równego podziału majątku między dziećmi, bo znający stosunki francuskie zaznaczyli, że jedną z przyczyn ograniczenia rodzin, jest wstręt Francuzów do dzielenia dziedzictwa, co zwykle zdarza się przy większej liczbie dzieci.

Profesor Lannelong jest pewny, że projekt jego u wielu senatorów znajdzie poparcie, chociaż my twierdzimy, że do małżeństwa młodzieńców tamtejszych prędzejby zmusiły cnoty dziewcząt francuskich, aniżeli ustawy. U nas chwała Bogu, nie trzeba jeszcze młodzieńców zachęcać do małżeństw, a tem bardziej dziewcząt. Prawda?

Balon ukradł chłopca. Gdy latacz powietrzny nazwiskiem Fink przygotowywał swój balon do wzlotu i przywiązał go na sznurach, zakradł się do kosza balonu 10 letni chłopak. Nagle z powodu silnego wiatru liny się zerwały i balon, jak strzała, poleciał w obłoki, zanim ktokolwiek zdołał go pochwycić za liny, unosząc z sobą chłopaka.



Zebrane tłumy, widząc co się stało, z przerażeniem przyglądały się biegowi balonu, który wzbił się do wysokości 3000 stóp i po przeleceniu paru mil drogi powoli opuścił się na ziemię. Na miejsce upadnięcia balonu popędziło kilkanaście samochodów z ludźmi. Jakież było zdziwienie i radość przybyłych, gdy ujrzano chłopca idącego powoli i wcale nieuszkodzonego. Chłopak opowiadał, że gdy balon unosił się z nim w górę, chciał początkowo z niego wyskoczyć, ale ujrzawszy, że ziemia zadaleko, postanowił trzymać się maszyny, która go skradła i tym sposobem ocalał. Jak to trzeba zawsze na dzieci uważać i nie pozostawiać ich bez opieki. Dziecko zostawione samo sobie, nieświadomie dopuszcza się nieraz czynów, które przepłaca zdrowiem a często i życiem.

Drzewo jak brama. W krajach gorących roślinność jest, jak wiadomo, o wiele bujniejsza niż u nas, ponieważ słońce silniej działając, wzmaga porost roślin wszelakich. Jeśli się do tego przyłączy dużo wilgoci w powietrzu, jak n. p. na wyspie Jawie w Azyi albo w Brazylii, w Ameryce północnej, nad największą rzeką świata Amazonką, to drzewa i krzewy prawie w oczach rosną. W tych też krajach zdarzają się łatwo rozmaite dziwy roślinne co łatwo zrozumieć, gdyż jeżeli roślina choć trochę zacznie róść inaczej niż powinna grubieje szybko i zachowuje kształt osobliwy. W Kalifornii znaleziono niedawno na środku stepu duże drzewo tak zwanej Jukki, rodzaju sosny, które wyrosło krzywo, opuściło się ku ziemi i wrosło w nią, tworząc drugi korzeń. W ten sposób utworzyła się jakby brama, tak wielka, że pod nią łatwo zmieścić się mogą obok siebie dwa duże wozy.



Ojciec skazał syna. Przed sądem przysięgłych w Ameryce toczyła się sprawa 18 letniego Roberta Majera, oskarżonego o popełnienie rabunku. Przysięgli skazali chłopaka na kilka lat więzienia. W gronie przysięgłych znajdował się ojciec zasądzonego chłopaka, który najusilniej przemawiał za skazaniem syna. Poczciwy ojciec wolał, aby gałgan syn odcierpiał zasłużoną karę, aniżeliby dalej miał gałgaństwa popełniać. Iluż to niestety ojczulków zasłania wybryki synów przed zasłużoną karą.

Domowe węże. W celu tępienia szczurów, strasznej plagi brazylijskiej, posługują się tamtejsi mieszkańcy wężem »giboia«, nie dłuższym nad 4 metry a nie grubszym niżli ramię. Użyteczne te stworzenia kupuje się, wedle czasopisma, w stolicy Brazylii Rio de Janeiro. i innych miastach po cenie 5—6 koron za sztukę. Wąż śpi cały dzień w sieniach, w nocy zaś urządza polowanie, łazi po murach i dachach i jak piorun spada na szczury, łamiąc im kręgosłupy. Nie je tych zwierząt, lecz je namiętnie morduje. Panu swemu jest wiernym i niechętnie opuszcza dom, w którym zamieszkał.

Zagadki do nagrody.

1. SZARADA.

(Nadesłał Józef Ralski z O.).

Pierwsze z trzeciem na męża wołamy.
Drugie z trzeciem plac w ćwiczeniach mamy.
Całość w ogrodach pilnie hodowana,
I na polach się znajdzie, ale zapomniana.

2. ZAGADKA.

(Nadesłał Franciszek Kamiński z P.).

Jest słodkie, koloru żółtego,
Z kamieniem młyńskim ma coś wspólnego.
Całość z dwóch tylko składa się zgłosek,
A nie rodzi się w żadnej z naszych wiosek.
Mimo to dostaniesz je teraz wszędzie,
Powiedz czytelniku, co też to będzie?

3. ZAGADKA.

(Nadesłał Mateusz Zięba z O. B.).

Czy mnie znacie, czy nie znacie,
Siedzę przecież cicho w chacie.
Co pół roku jeść mi dają,
Gdy najbardziej mnie żądają.

Znaczenie zagadek z nru 27 *Roli*: 1. Zagadka: **Żyto,** 2. Szarada: **Ogrody.**

* * *

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali PP.: Józef Maślanka z T., Dawid Felczer z P., Adela Bezokówna z K. m., Józefa Hirszberg z K., Antoni Małecki z L., Michał Dudek z Ż., Wincenty Cechowy z P.

Nagrodę, kolorowy obraz W. Kossaka p. t. ***Łowy na ludzi*** wylosował p. **Antoni Małecki** z L.

* * *

Znaczenie zagadek z nru 28 *Roli*: 1. Zagadka **Rum-mur**, 2. Szarada: **Oset.**

3. Łamigłówka:

4	2	1	3	5	15
3	5	2	1	4	15
5	1	3	4	2	15
1	4	5	2	3	15
2	3	4	5	1	15
15				15	

Wierszem otrzymaliśmy następujące rozwiązanie:

Gdym przeczytał *Rolę*, przeglądam szarady,
Trzeba je rozwiązać — niema innej rady,
Nagroda mnie czeka! obrazek Kossaka,
Więc się warto męczyć. Zagadka jest taka:
»Co się pije?« »Ano rum zwyczajnie z herbatą,
Buduje się zaś mur« — ja odpowiem na to!
Szaradę rozwiąże: ta ważna litera
To będzie »o« (tak bardzo podobna do zera)
Potomek Adama? — »Set« jest jego imię,
A przebywał i mieszkał jak żyd w Palestynie.
Całością więc jest »oset« ten chwast dokuczliwy,
Co zarasta niesiany często nasze niwy.
Rozwiązałem zadanie, więc je śle do *Roli.*
Czy mi dadzą nagrodę, głowa mnie nie boli.
Józef Ralski z O.

* * *

Oprócz tego w oznaczonym czasie rozwiązania nadesłali PP.: Franciszek Kamiński z P., Adam Warchoł z Z., W. Nowacki z Ch., Władysław Ćwieka z T., Adela Bezokówna z K. m., Michał Dudek z Ż., Antoni Małecki z L., G. Jochnowicz z Ch., Władysław Stefański z G., Leon Łętowski z S., Wincenty Cechowy z P., Bartłomiej Nowicki z N., Mateusz Zięba z O. B., Józef Wiśniowski z W., Roman Osiniak z K., Fr. Migdał z S.

* * *

Nagrodę, kolorowy obraz W. Kossaka p. t. **„Drapieżny lennik“** wylosował **Bartłomiej Lewicki** z N.

Odpowiedzi Redakcyi.

PP.: Józef Kiełbasa w U.: Wysyłkę *Roli* wstrzymaliśmy, gdyż tak długo na kredyt trudno posyłać. Prosimy więc o prenumeratę. — Marcin Dziubek w K.: Wysłaliśmy. — Józef Witek w S.: Dziękujemy — umieścimy. — Wincenty Cechowy w P.: Cieszy nas, że książka podobała się. Gdy liczba prenumeratorów wzrośnie będziemy mogli dawać więcej książek za rozwiązania. O wiadomości krótkie z tamtych stron prosimy. Wierszyk ładny więc go, w miarę miejsca, wydrukujemy. — Józef Wiśniowski w W.: Za słowa uznania i życzenia serdecznie dziękujemy. Miło pracować, gdy się słyszy zapewnienia, że czytelnicy z pracy tej zadowoleni. — Franciszek Duch w J.: Adres zmieniliśmy, za co należy się 40 hal. — Władysław Walkowicz w W.: Wysłaliśmy. — Józef Wszołek w S.: Dobrze. — Szczepan Ortyl w A.: Wysyłamy. A może posłać numera od początku roku? W takim razie niech Pan przyśle 4 K. — Stanisław Wojnarowski w S.: Wysyłamy. — Jan Buk w A.: Wysyłamy, lecz prosimy o prenumeratę, gdyż na kredyt przestajemy właśnie wysyłać. — Stanisław Rozkuszka w S.: Marki za 50 h. otrzymaliśmy, żądane numera posyłamy. — Kółko roln. w Jazaah: Posłaliśmy komplet i 15 egzemplarzy numeru »Grunwaldzkiego« z książeczkami.

W dalszym ciągu prenumeratę nadesłali PP.: Karol Koscht z F. (4 K.), Józef Szyler z Ł. (2 K.), Emilia Tatarówna z U. (2 K.), F. Urbański z G. (1 K.), Wacław Tomaszewski z P. (1 K. 50 h.), Władysław Szczubiałka z N. (2 K.), Bartłomiej Pilecki z W. (1 K.), Dominik Buchała z G. (1 K.), Jakób Hojecki z F. (3 K.), Stanisław Grusza z T. (4 K.), Franciszek Szabirski z T. (1 K.), Ks. Jan Konieczny z W. 8 K.), Michał Szelest z T. (2 K.), Jan Turbiarz z B. (3. K. 33 h.), Władysław Czopek z S. (3 K.), Michał Domaradzki z W. (1 K.), Rafał Szołdra z R. (5 K.), Dyonizy Klimkowicz z J. (2 K.), Andrzej Żurek z P. (2 K.), Stanisław Szymaszek z P. (2 K.), Nowy Dzwon z Chicago (5 K.), Tylek Fr. z B. (2 K.), Daniel Goralik z Budapesztu (2 K.), Antoni Kozioł z Altranstadt (2 K.), Jan Janeczko z R. (4 K.), J. Jamroz z M. (4 K.), Jan Gąsicki z D. (4 K.), Józef Ryś z D. (4 K.).

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 20 lipca:

Buhaje	Kor.	90	do	200	za sztukę
Woły	„	200	„	300	„
Krowy	„	96	„	200	„
Jałówki	„	82	„	150	„
Cielęta	„	20	„	56	„
Świnie (bita waga)	„	150	„	164	za 50 kg

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w dniu 20 lipca:

Pszenica	Kor.	10·20	do	10·30	za 50 kg.
Żyto	„	7·80	„	8·00	„
Jęczmień	„	7·25	„	7·75	„
Owies	„	7·80	„	8·30	„
Otręby pszenne	„	4·60	„	4·75	„
Otręby żytnie	„	4·50	„	4·65	„



Kosy Nr. 000.

Karpackie kosy Nr. 000. z marką »Kośnik« z angielskiej stali srebrno-stalowe, mają cienkie jak papier, lekkie jak pióro ostrze, które tnie jak brzytwa najtwardszą psiankę, t. j. górską trawę i zboże. Co tylko dostanie się pod nie, przecinają za jednym zamachem na stopę, bardzo nieznacznie zużywają się i ciężką pracę wieśniaka do połowy ułatwiają. Przyjemna i lekka praca w polu sprawia radość każdemu wieśniakowi, dlatego każdy powinien kosić tylko **karpackiemi, srebrno-stalowemi kosami** z marką »Kośnik«. 71—7-10

Zamawiający musi przysłać 4 kor. zadatku, bez zadatku nie wysyła się nikomu. Kosy Nr. 000, z najlepszej angielskiej stali, najlepsze w całym świecie: Mniej niż 5 kos nie posyła.

Długość w centymetrach:	65	70	75	80	85	90	95	100
Cena za 1 sztukę kor.:	2·10,	2·20,	2·30,	2·40,	2·50,	2·60,	2·70,	2·80

Na każdych 10 kos, daję 1 kosę darmo i do każdej kosy daję bruśnik marmurowy z najlepszej płyty. — Mniej niż 5 kos nie wysyłam. — Kto chce mieć **11 tureckich kos i 11 najlepszych brusików**

przy długości centym.	65	70	75	80	85	90	95	100
Koron:	21·—,	22·—,	23·—,	24·—,	25·—,	26·—,	27·—,	28·—.

Sierpy zębione z angielskiej stali dobrze rżną zboże i tak lekko przecinają, że nie czuć ich w rękach. Jedn. sztuka 60 halerzy. Kto zamawia 10—20 sztuk, dostaje 2 sierpy darmo. — **Kamienie (brusiki)** do ostrzenia kos 50 hal. za sztukę. Kto zamawia 10 sztuk dostaje 1 darmo. Młotki do klepania kosy 1 kor., kowadełko do klepania 1 kor.

Proszę zamawiać pocztowymi przekazami, ażeby na listy i kartki nie tracić niepotrzebnie pieniędzy.

ALEKSANDER KOPACZ Strutyn wyżny Poczta Rożniatów

Przy zamówieniach prosimy powoływać się na ogłoszenia »Roli«.

Zjednoczone austryackie akcyjne Towarzystwo żeglugi parowej

AUSTRO-AMERICANA

regularna i bezpośrednia



regularna i bezpośrednia

Komunikacya z Austryi do Ameryki i Kanady.

ROZKŁAD JAZDY:

a) Z Tryestu do Nowego Jorku:

Oceania	23 lipca
Columbia	30 „
Martha Washington	6 sierp.
Argentyna	20 „
Oceania	10 wrześ.
Alice	17 „
Martha Washington	24 „

b) Z Tryestu do Argentyny przez Rio de Janeiro:

Sofia Hohenberg	28 lipca
Laura	18 sierp.
Franoesoa	8 wrześ.
Columbia	29 „

Informacyi udzielają i sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają

dla zachodniej Galicyi i Bukowiny:

Kraków: JENERALNA AJENCYA AUSTRO-AMERYCANY (Goldlust i Ska. Biuro spedycyjno-komisowe) ulica Lubicz 7 naprzeciw dworca kolejowego.

dla Galicyi wschodniej:

Lwów: BIURO PASAŻERSKIE AUSTRO-AMERYCANY Na Błonie 2. oraz wszystkie prowincyonalne ajencye, następnie

Tryest: Dyrekcya Austro-Ameryk., Via Molin Piccolo 2,

Wiedeń: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, II. Kaiser Josefstr. 36. (56-23-24)

Ja Anna Csillag

z moimi **185 centymetrów** długiemi **olbrzymiemi włosami Loreley,** dostałam je po **14 miesięcznem** użyciu **przezemnie wynalezionej pomady.** Uznano ją za jedyny środek przeciw **wypadaniu** włosów, **wzmożeniu wzrostu** tychże, wzmocnieniu skóry owłosionej, wywołuje **u Panów** pełny **silny zarost brody** i użycza już po krótkiem użyciu tak **włosom na głowie** jakoteż **na brodzie** naturalnego **połysku** i **obfitosci** i chroni przed **przedwczesną siwizną** aż do najpóźniejszego wieku. Żaden inny środek nie posiada tyle materyi odżywczej dla włosów co pomada Csillag, która zupełnie słusznie zdobyła sobie światową sławę, gdyż Panie i Panowie już po użyciu pierwszego słoika pomady osiągają najlepszy skutek, ponieważ już po kilku dniach włosy nie wypadają a nowe rosną. (67—8-30)



Cena słoika 2 K., 4 K., 6 K., i 10 K. Pocztowe przesyłki codziennie po nadesłaniu należytości, albo **za zaliczką** na cały świat z mojej fabryki, dokąd nadsyłać zamówienia.

Anna Csillag, Wien I. Kohlmarkt 11.

KARTY OKRĘTOWE!

Polskie Towarzystwo Emigracyjne otrzymawszy od rządu potrzebną koncesyę, otworzyło w Krakowie (narazie **ul. Kolejowa L. 3**) własne

31—4

BIURO PODRÓŻY

gdzie sprzedawane są karty okrętowe do wszystkich portów zamorskich, północnej i południowej AMERYKI. Wychodźcy, zwracający się do tego biura, otrzymają rzetelną poradę i unikną wyzysku i strat.

Założone dla opieki nad wychodźcami Polskie Tow. Emigracyjne w Krakowie ułatwia znalezienie pracy w kraju i zagranicą i w tym celu utrzymuje bezpłatne biuro pośrednictwa pracy; opiekuje się ono także wychodźcami udającymi się za morze, pouczając ich, kiedy, jak, którędy i dokąd jechać należy, i w tym celu utrzymuje bezpłatne biuro informacyjne w sprawach wychodźtwa zamorskiego i koncesyonowane biuro podróży; dla Polaków przebywających na obczyźnie utrzymuje przy głównem swem biurze bezpłatną wypożyczalnię książek; wydaje własną gazetę, poświęconą sprawom wychodźtwa p.t. „Polski Przegląd Emigracyjny"; utrzymuje bezpłatnie biuro porady prawnej dla wychodźców, ułatwia im nabywanie książek, wypisywanie gazet, zakładanie towarzystw oraz załatwianie rozmaitych spraw w kraju, utrzymuje własne biura za granicą, wydaje przewodniki po obcych krajach i słowniki cudzoziemskich języków, ułożone dla użytku polskich robotników itd. itd. P. T. E. jest instytucyą bezpartyjną, mającą na celu wyłącznie dobro polskiego społeczeństwa i polskich wychodźców. Kto więc udaje się na obczyznę lub wyjeżdża do Ameryki, powinien przedewszystkiem zwrócić się do

POLSKIEGO TOWARZYSTWA EMIGRACYJNEGO w Krakowie ulica Kolejowa 3.

Na dworcu kolejowym krakowskim stale przebywa przy nadejściu pociągu wysłaniec Towarzystwa w uniformie z literami P. T. E..

W SZKOLE.

Nauczyciel: Co to jest stary kawaler?
Uczenica: To jest nieszczęśliwy człowiek.
Nauczyciel: Kto ci to powiedział?
Uczenica: Tatuś.

W SZKOLE ŻYDOWSKIEJ.

Nauczyciel: Moryc, powiedz mi, do czego służy mydło?

Moryc: Midło, proszy pana profesora, służy do sprzedawania.

NIE TRAFIŁ.

— Coś ty robił o tej porze na ulicy?
— Szukałem mieszkania.
— Jakto o 3 w nocy?
— No tak, szukałem mieszkania własnego

Wydawcy: Dr Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.

Drukarnia „Czasu“ w Krakowie, pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.